Nr. 42. Lwów. — Czwartek dnia 20 lutego. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie —zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcz. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dziennikow, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 4.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dian
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nicefora. Jutro: Eleonory P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | Wschód słońca g. 7 m. 6, Zachód „ 5 „ 23 | Długość dnia 10 g. 17 m. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 lutego.

Afera księcia Orleańskiego obudziła z drzemki wszystkie frakcje opozycyjne, popchnęła je do rywalizacji. Stronnictwo bonapartystyczne, które już się było rozluźniło, przekształcając się zwolna w obóz konserwatywny pod republikańskim sztandarem, zorganizowało się na nowo pod komendą centralnego komitetu, który wybrano w szeregach swoich. W ostatnim zgromadzeniu dano wyraz obawie, że śmiały krok młodego księcia znakomicie powiększył szanse orleanistów w opinji Francuzów, oklaskujących każdy hazard; potrzeba zatem znowu rozwinąć sztandar cesarski; w manifeście, ogłoszonym w *Patrie*, mówią bonapartyści, że się w końcu pewien dzielny cesarski książę (trzeba się domyślać Wiktora), który z radością cierpiałby dla ojczyzny o wiele dotkliwiej od księcia orleańskiego“. — Zaniepokoili się również bulanżyści. Sam jenerał, wyganiec Jerseyski, raczył przemówić, a słowa jego podaje *La Presse*. „Zuch ten młodzieniec — rzekł jenerał — ale gdyby zaś pana Carnota zdolny był do czegoś większ, krom wiekuistego głupstwa, to zamiast sądzić i pakować do więzienia to małe książątko, byłby je ubrał w kornister i posłał do którego kolwiek pułku w Algierze. Tam wytrzepanoby z niego zbyteczny zapał i nie uczynionoby zeń takiego bohatera, jakim się stał. Bohaterstwo jego należy do wyrobów handelnych. Nie wielka sztuka pójść do więzienia, gdy się nie ma narażać żadnej sprawy. Cóż on znaczy, co reprezentuje ten mały książę? Nic! Dzień przedtem nikt nawet nie wiedział o jego istnieniu. Tanim kosztem zdobył sławę i może popularność...“ Tu wtóracie nasunęło się jenerałowi porównanie między sobą a tym „małym“ księciem, bo zerwał się, zaczął szybko chodzić i tak zam, wreszcie rzekł wzburzonym głosem; „A tak! Łatwo się narażać na więzienie, gdy się nie nic traci na tem. Ja tego uczynić nie mogłem, nie mogę! Gdyby mnie teraz skazano, nikt nie straży sumienia i honoru Francji. Muszę być swobodny, muszę działać!“

W tym sensie i tonie jenerał mówił długo, lecz to nie należy do rzeczy. Chcieliśmy tylko pokazać, że był mocno zirytowany odwagą „magdowa“ księcia, tą odwagą, której w sobie znaleźć nie potrafił dzielny jenerał. Tak samo zirytowani byli jego zwolennicy, więc z nadzwyczajną gorliwością agitowali za sobą podczas niedzielnych uzupełniających wyborów, aby tryumfem zwrócić na siebie uwagę publiczności, bulwarów i dać im zapomnieć o „małym księciu.“

Rząd — jak wiemy — także użył wszelkich środków, żeby z tych wyborów wyszli jego zwolennicy; byłoby to pozornym dowodem, że opinja pochwala zachowanie się gabinetu z księciem orleańskim.

Ponieważ wszystkie uzupełniające wybory odbywały się w miejskich okręgach, krom jednego korsykańskiego, przeto monarchiści nie wysłali swych kandydatów, albowiem miejska ludność przeważnie się składa ze skrajnych żywiołów. Tak tedy, walka toczyła się między bulanżystami a popleczników rządu.

Rezultat wyborów znany jest z depesz: na całej linji zwyciężyli przeciwnicy rządu; w Paryżu wyszli bulanżyści, sromotnie upadł Goblet, pobity przez zgoła nieznanego człowieka nazwiskiem Sceaux; wyszli także p.Paz, Raspail, Basly, upadł nawet głośny komunard Lissagaray — wszystkie mandaty dostały się zwolennikom eks-jenerała. Na Korsyce wyszedł skrajny radykalista.

Oczywiście, radość w obozie bulanżerskim była ogromna. Wieczór po wyborach urządzili oni procesję po ulicach, wykrzykując na cześć jenerała; Deroulède dowodził i na wszystkich placach wygłaszał mówki. Dzienniki republikańskie wyszły tego dnia z pogróżkami pod adresem „tych borbifaksów“, a dzienniki monarchiczne sucho zanotowały, że za swój tryumf bulanżyści powinni podziękować wyborcom usposobionym monarchicznie, bo ci, mając do wyboru między republikanem a rewizjonistą, woleli dać głosy ostatniemu. *Soleil*, obliczywszy ile w każdym okręgu monarchicznych głosów padło na bulanżystów, dowodzi cyfrowo, że bez tych głosów nie wyszedłby żaden zwolennik jenerała, i kończy takim zwrotem: „Pamiętajcie panowie rewizjoniści, że my bez was możemy się obejść, ale wy bez nas zniknięcie“.

Lecz jakiekolwiek przyczyny przyczyny wpłynęły na taki rezultat wyborów, w każdym przecież razie są one wyrazem niezadowolenia ludności z postępowania rządowego z księciem orleańskim. Możeby tego znaczenia wybory nie miały, gdyby go sam rząd nie nadał, ogłosiwszy zawczasu, że głos opinji ją na aprobatę. Takie halso wywiesono nad urnami, więc to rezultat wyborów trzeba się zastosować, chociaż z bólem serca. Więc też donoszą z Paryża, że gdy się skończy dzisiejszy dziennikowy termin reklamacyjny, to jest w sobotę, rząd natychmiast wywiezie księcia na hiszpańską granicę i tam odda go matce.

Przed paru dniami telegramy podały treść sprawozdania angielskiej Komisji Trzech, przedstawionego parlamentowi o rezultacie sądowego dochodzenia w sprawie Parnella contra Times i Komija Trzech orzekła, że ani samego Parnella, ani solidarnie całego irlandzkiego stronnictwa nie można obwiniać o udział w zbrodniczych czynach Ligi, w morderstwie w parku Fenixa, w bojkottowaniu, w tworzeniu band księżycowych it.d., że jednak niektórzy członkowie tego stronnictwa, a między nimi w pierwszym rzędzie wice-prezes obozu Davitt, muszą być uważani za ludzi, którzy pochwalali wszystkie wyżej wyliczone nielegalne czyny. Po odczytaniu tego sprawozdania Parnell natychmiast zainterpelował rząd co on teraz zamierza uczynić z paszkwilantami Irlandczyków? Minister Smith odrzekł, że gabinet nie zastanawiał się nad podobnem pytaniem i sądzi z treści sprawozdania że nie ma mu powodu bo z paszkwilantach.

Parnell zażądał dyskusji nad tą odpowiedzią, „będącą obrazą dla irlandzkiego stronnictwa“, lecz gladstoniści cichaczem usunęli się z izby, a reszta deputowanych odrzuciła wniosek Parnella, sama nagrodziła uchwaliła podziękowanie Komisji Trzech za sumienne a bezstronne śledztwo. Takie zachowanie się izby gmin rzuciło cień na moralność irlandzkiego obozu, jest to więc druga porażka parnellistów — smutny koniec głośnego procesu z *Times*em. Z zdenerwowania angielskiego jedna tylko radykalna, rusofilska *Pall-Mall-Gazette* kruszy kopje w obronie parnellistów, reszta opozycyjnych dzienników, nawet główny organ Gladstone'a *Daily News* radzi Irlandczykom, żeby starali się o to jedynie, aby o tej sprawie coryychlej zapomniano.

Donoszą z Rosji, że tamtejszy rząd jest wielce zaniepokojony ogromnym prądem emigracyjnym, który się rozwinął wśród ludu w gubernjach litewskich i białoruskich. Gnębienie religji, ucisk wszechstronny zmusza włościan do ucieczki za ocean. W przeszłym roku z samej tylko wileńskiej gubernji wyemigrowało do Ameryki 10 tysięcy włościan. Zamiast zmienić metodę gnębienia, która spowodowała takie wychodźtwo w Petersburgu mowa tylko o tem, że w jaki sposób odwrócić wychodźtwo w Petersburgu mowa, że rząd petersburscy panowie zamierzają zamknąć granice, aby nikt z włościan nie śmiał opuścić kraju.

Korespondencje.

Wiedeń 16 lutego.

(?) Z ostatniej t. zw. *Judendebatte* w Izbie posłów należy podnieść dwa momenta. Poseł kołomyjski, Bloch, broniąc żydów, zajął godziwe, narodowe stanowisko. Jakkolwiek przeto jest to wyrażał się jego poglądów, że jeśli dzisiaj jest przez to z kołomyjskiej wybierają i ma ten jego dzisiaj żyd, że jenak należy podnieść, że poseł ich od początku należy do Koła polskiego i między niem ze jeżeli solidarności narodowej. Należy owszem atwierdzić, że ze wszystkich posłów żydowskich jest zawsze na wybór wpływ w tym kierunku, aby się był wiernymi temu narodowi i krajowi, który ich przodków przyjął gościnnie. Dr. Bloch doznał za swoje ostatnią mowę lekkomyślnej napaści ze strony *Dziennika polskiego*. Sprawę tę wzięło w swoje ręce Koło polskie, jak to wiecie z telegramu, i ono też w swoim komunikacie wezwie dr. Blocha w obronę. Sądzę, że dla zrozumienia rzeczy należy tylko podać dosłownie ustęp z mowy dr. Blocha, który dał pozór do napaści. Ustęp ten według stenogramów brzmi: „Nawet w Polsce, gdzie nas gościnnie przyjęto, gdzie królowie i książęta obsypywali nas dobrodziejstwami, nie przestaliśmy trzymać się niemieckiego języka. I byliśmy męczennikami dzięki temu językowi, ściągnęliśmy na siebie nieufność i nienawiść zasłużoną, nieufność i nienawiść narodu, z powodu, iż pomimo, że od wieków w kraju polskim przebywamy, jeszcze i dotąd obcej mowy się nie wyrzekli“.

Dalej mówił, że okrzyk szczujący *„hep hep“* jest to rdzennie niemieckie, narodowe hasło, które ani na chwilę jest rdzennie niemieckie, narodowe hasło, którem się do nas. Owóż znaczenie i tendencja tych ustępów są jasne i dobitne.

Drugim momentem był głos referenta, sprawozdawcy p. Gniewosza, wice Polaka, członka Koła polskiego, który wyrzekł się, że bez tego niemieckich antisemitów jest nieczystą. Wyrażenie to zrobiło tu w Wiedniu ogromne wrażenie. Okazało się przytem i skonstatowano to w Izbie, że nasze polskie grawamina przeciw żydom są czemś zupełnie innem, niż gwałty i brutalności niemieckie i rosyjskie.

Uchwalona ustawa niezmiernie zajmowała naszych żydów, a zwłaszcza starowierców; Koło polskie i poseł Bloch był obłegani przez deputacje żydowskie Galicji, zwłaszcza z małych miasteczek. Starowiercy żydowscy zasługują niewątpliwie na poszanowanie za swoję wytrwałość w wierze; lecz niestety trzeba dodać, że idzie ona w parze z ciemnotą, z przesądami, a jest i między tymi starowiercami sekt bez liku. Są to jednak przeważnie ludzie moralni i przywiązani do kraju.

Co do języka ich, to ostatecznie można to śmiało powiedzieć, że nie ma on u nich znaczenia takiego, jakie ma np. język u nas. Posługują się nim jako żargonem. Tylko wpływ szkół i może wpływ nowej ustawy przyniesie z sobą zmianę na lepsze.

Zajmujący wydarzył się epizod po uchwaleniu ustawy. Jeden z posłów zauważył, że twierdzenie dr. Blocha, iż Pontius Piłatus był Niemcem z Pfortheimu nad Renem, oraz, że wojsko rzymskie wówczas w Palestynie składało się tylko z Germanów, może dać powód do mniemania, iż właściwie Niemcy ukrzyżowali Chrystusa. Na to odpowiedział inny poseł: To prawda, ale w Afryce stało się jeszcze coś innego. Jedno przez misjonarzy nawrócone plemię murzyńskie, po niejakim czasie wycięło w pień tychże misjonarzy jako białych, a to dla tego, że biała rasa ukrzyżowała Chrystusa. Zabawną tę anegdotę przytaczam dla tego, że niektórzy z przybyłych tu deputacyj starowierców żydowskich odzywały się błagająco w korytarzach parlamentu: „Dlaczegoż my mamy cierpieć za to, co ktoś przed 20 wiekami popełnił; to przecie ani prawnie, ani po chrześcijańsku“. Odpowiadano im: ale starajcie się, żeby wasza mowa, wasze obyczaje były nie obce, ale krajowe, to wtedy ani z religji nikt wam zarzutu robić nie będzie, ani nikt was za cudze grzechy nie będzie obwiniał, bo przestaniecie być obcymi, cudzymi ludźmi.

Bawiła tu niedawno jeszcze inna deputacja, mianowicie deputacja młodzieży z Krakowa, o której tyle tylko ogłoszono, że jej minister nie przyjął. Dziwna rzecz, że deputacja sama nie ogłosiła, jak się odbyła jej wizyta u prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego. Nie mogąc się doczekać tego ogłoszenia, zapisuję, że szanowny prezes przyjął studentów nie jako deputację, ale jako młodych ludzi, a przyjął po ojcowsku, na to, żeby przemówić do ich serca i do ich rozumu. Nie wdając się w ocenianie ostatnich zajść w Krakowie, szanowny prezes wyraził im głębokie ubolewanie, że wśród młodzieży pojawia się nihilizm, który pomiata religją, ojczyzną, patrjotyzmem. Jeżeli ta młodzież udaje się teraz do obywateli po opiekę — rzekł prezes — to niechaj się stara sama święte ideały pielęgnować, ażeby mogli z niej kiedyś także wyrość obywatele, a nie Herostraci.

Z tą nauką i zachętą wyjechała deputacja z Wiednia.

Wiedeń 17 lutego.

(?) W polityce wewnętrznej panuje zapustna pauza, a tylko tu i ówdzie jakiś nabój wystrzeli. Otóż taki nabój wystrzelił teraz w postaci pytania: Czy fundusz dyspozycyjny należy uchwalić, czy też jak dotąd przeciw niemu głosować? Nad tem pytaniem podobno na lewicy żwawe toczą się dyskusje *pro* i *contra*, a organa lewicy dzwonią na gwałt, żeby opozycja nie ustawała, wszędzie i zawsze. Również na temat urządzenia wystawy czeskiej toczą się spory, z czego nieprzejednani się cieszą — ale są to ślepe strzały, sytuacji nie zmieniają. Parlament także odprawia zapusty, więc dzisiaj pomówię nieco o innych sprawach. Mam pod ręką ciekawe szczegóły o przemyśle naftowym. Największa rafinerja w Austrji jest we Fiume; rafinuje rocznie 300.000 beczek, co się równa 450.000 c. m., a więc czwartej części całej konsumcji w Austro-Węgrzech. Produkcja rafinowanej nafty na Węgrzech przewyższa znacznie węgierską konsumcję. Albowiem konsumcja w całem państwie wynosi rocznie $1^1/_2$ miliona c. m., z czego ledwo $^1/_3$ konsumują Węgry. W ostatnim roku wyprodukowały rafinerje austrjackie 640.000 c. m., a węgierskie 760.000! Większa połowa podatku konsumcyjnego przypada tedy Węgrom, stąd też przemysł ten nadzwyczajnie protegują.

W r. 1888 zapłacono podatku konsumcyjnego od nafty w Austrji 4,186.973 złr., w Węgrzech 4,915.673 złr. razem 9,102.646 złr. Rafinerja we Fiume zapłaciła w 1888 roku 2,973.317 złr. podatku; węg. tow. naftowe w Peszcie (Naschauer Freund) zapłaciło podatku 932.787 złr.; w Austrji zaś fabryka we Florisdorf zapłaciła tylko 658.592 złr., Wagenmann w Wiedniu 358.959 złr., Larisch Moenich w Oderbergu 334.103 złr. Szczepanowski i Sp. w Peczyniżynie 462.256 złr., Gartemberg w Kołomyi 295.228 złr., Bergheim Garwey w Stanisławowie 251.814 złr., Sprecker Zebor Elbeteinits 192.814 złr. Galicja ogółem 2·6 miljona — podczas gdy jedna rafinerja we Fiume około 3 miljonów płaci.

Konsumcja w państwie wynosi około 30 miljonów, z czego $^4/_{10}$ idzie na podatki i opłaty, reszta na produkcję, beczki, transport. Wysoki podatek przeszkadza wzrostowi konsumcji. W Niemczech przypada na głowę 12 klg. nafty, w Rosji wyżej klg., w Austro-Węgrzech tylko $3^3/_4$. Prosty jednak stąd wniosek, że daleko jeszcze do hyperprodukcji, że konsumcja może wzróść w trójnasób. W Austrji konsumują najwięcej Czechy, Górna Austrja i Tyrol, najmniej Galicja. Świadectwo to ubóstwa ludu.

Galicja dostarcza ledwo $^1/_3$ nafty przerabianej w państwie, z pozostałych $^2/_3$ dostarcza 90% Rosja, 10 proc. Ameryka, nieco Rumunja.

Przemysł naftowy w państwie rośnie, gdyż podatki, które w r. 1884 wynosiły 4.16 mil. w r. 1888 wyniosły 9.10 miljona.

Z liczb tych wynika, że mimo wysokiego opodatkowania i konkurencji Węgier, które przyznają przemysłowi swojemu różne przywileje i beneficja, przemysł ten ma przed sobą przyszłość. Dowodem tego jest i to także, że cudzoziemcy tak się od kilku lat na Galicję rzucili; kopalnie i tereny wykupują, nas z własności wyzuwają. My nie mamy tyle uzdolnienia i tyle ducha łączności, żeby się nie dać wywłaszczać, lecz samym z przemysłu tego ciągnąć zyski. Jest to klęską ogólną, gdyż cudzoziemcy sprowadzają maszyny i narzędzia z zagranicy, zamiast kupować je w kraju, który je równie doskonałe, a nawet taniej produkuje; gdyż cudzoziemcy uważają swoje kopalnie za przedsiębiorstwa czasowe, osiedlać się ani myślą i zyski z naszej ziemi w końcu zagranicę wywożą.

Mylnem jest mniemanie, jakoby nas nie było stać na to, żeby się przy kopalniach utrzymać i eksploatować je *en gros*. Nas nie stać tylko na wytrwałą pracę i działanie łączne. Młodzież u nas waha się poświęcać górnictwu, bo cudzoziemcy, wielcy przedsiębiorcy sprowadzają i ludzi swoich z zagranicy, a Polacy muszą się dobijać o kawałek chleba po całym świecie. Te normalne stosunki stają się tem bardziej szkodliwemi, że nawet polskie przedsiębiorstwa i polscy właściciele, przeważnie przez proste naśladownictwo cudzoziemców, sprowadzają maszyny i narzędzia z zagranicy, a zamiast, żeby powodzenie cudzoziemców zachęcało do wytrwałości, nasi przeciwnie czekają tylko na to i starają się o to, żeby swoje kopalnie i tereny cudzoziemcom sprzedać. Niech tam gospodaruje po kraju kto chce, byleby stąd dla nas odpadły mizerne okruszyny. Są pewne usiłowania reakcji przeciw takiemu zwichnięciu zdrowego porządku rzeczy, ale w ogóle stan rzeczy jest zły. Nasz przemysł naftowy jest przeważnie nienaszym, zyski ciągną nie Polacy, zarobek mają nie krajowe fabryki maszyn, górnicy są przeważnie nie Polacy. Potrzeba utrzymania się przy ziemi nie odnosi się wszakżeż tylko do roli, ale i do tego co jest w ziemi i we wodzie. Zasiłek, który z wykupna propinacji Galicji przypadł, może przecie zostanie użyty i w tym kierunku.

Rzym 12 lutego.

(*H. J. O.*) „Walka o prawo!“

Tak brzmi nowe hasło, które nakształt średniowiecznego rycerza, zakute w zbroi wiedzy filozoficznej, chrześcijańskiej, stanęło do walki z panującem pogańskiem hasłem: „Walki o byt“.

Jest to chwila ważna, zapowiadająca przełom z początku w dziedzinie myśli filozoficznej, potem — w życiu realnem, w jego dążnościach i ideałach.

Z kurzu zapomnienia, z pod kurhanu głazów, spiętrzonych rękami paszkwilantów, występuje jakby nowa, świeża, mądra a jak gołąb czysta postać Św. Tomasza z Akwinu, i po sześciu wiekach staje przed dzisiejszymi uczonymi jako ich nauczyciel, jako ten, który skołatanej na bezdrożach myśli wskazuje prawdziwe kierunki i widoki.

Jak to się stało?

Sposobem, doprawdy, nieprzewidzianym. Sławne są encykliki Leona XIII, a między niemi bodaj najsławniejsza, *Aeterni Patris*, przypomniała światu Św. Tomasza. Przeczytawszy tę encyklikę, uczeni z ciekawością zajrzeli do samych dzieł tego świętego i ze zdumieniem ujrzeli, że on przewidział i przemyślał wszystko w prawie, socjologji, filozofji, polityce i teologji — jak gdyby żył dziś, nosił w piersiach wszystkie trapiące nas bóle i zagadki i w genjalnym swym umyśle znalazł na nie odpowiedzi.

Rzecz charakterystyczna, że protestanccy uczeni głównie się zajęli rehabilitacją dzieł św. Tomasza. Profesor prawa w Getyndze, p. Ihering, profesor encyklopedji prawa i filozofji prawa w Leydzie (w Holandji) p. Van-der-Vlught: profesor gandawski Gerson; profesor w Haadze Van-der-Wyck — to są główni, którzy się uznali za uczni św. Tomasza. Oni to rzucili hasło „Walki o prawo,“ jako antitezę hasła „walki o byt“.

Van-der-Vlught w rozprawie pod tytułem „Walka o prawo“ pisze: „Przed dziesięciu laty Papież dał Kościołowi pamiętną przestrogę. Przeczytawszy jego encyklikę, zajrzałem do ksiąg św. Tomasza, pisanych 600 lat temu — i jakież było moje zdumienie!... Jakież zdumienie dla tych, którzy znając tego myśliciela tylko z nieprzychylnej tradycji, mieli wreszcie szczęśliwą sposobność spotkać się z nim w jego dziełach! Zaiste — to nie ignorant, ten filozof, który myśleniu zakreślił prawa; to nie sofista, ten pracownik, który wzniósł olbrzymi i tak potężny pomnik, o ile pozwalały na to środki jego epoki; to nie robotnik prosty, ten stylista, którego stanowczość zwięzłość, poważna, surowa, i prosta metoda były zaparciem się siebie; to nie inkwizytor, ten umysł katolicki, który starał się łączyć i jednać, a nie rozrywać, tak pewny swej sprawy, tak potężny w swej nauce, że nie myślał nigdy uciekać się do

---

21)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

— Jutro! — zawołałem, — jutro poradzę pani... przygotuję się... namyślę...

Uciekłem. Za mną goniła zazdrość piekielna, za mną gonił żal, na pięty następowała mi rozpacz. Błąkałem się po ulicach, bom się bał wzroku Michasia i Stefana. Na szczęście nie było ich w domu, gdym wrócił. Przyszli wkrótce, ale udawałem, że śpię, choć mię boleść podrywała z posłania. Michaś wziął trochę śniegu, przyniesionego na kaloszach i położył mi na czole, alem ani drgnął.

Nazajutrz nie mówiłem z Dzidzią. Była zmęczona po balu, więc nie było lekcji. Ujrzałem ją dopiero przy herbacie, na którą mię pan Pawęża zatrzymał. Poznałem Pawrowskiego. Miał on może lat trzydzieści i bardzo, ale to bardzo przyjemną powierzchowność. Był podobno doskonałą pod każdym względem partją... Siedział obok Dzidzi i rozmawiał z nią przez cały czas. Była w nim jakaś słodycz, powaga i wykwint. Dzidzia spoglądała w moję stronę od czasu do czasu, jakby pytając mię lub biorąc za świadka.

Ah, ta herbata u Pawężów! Taką godziną, jaką tam przeżyłem, można odpokutować, nie wiem, jakie grzechy! Widzieć ukochaną kobietę, siedzącą tak u boku innego mężczyzny, uśmiechającą się do niego... Zapytywała mię przytem wyraźnie wzrokiem: „Czy mam go przyjąć, czy nie?“ Aż się wzdrygam na myśl o mękach, jakie w tej godzinie przeżyłem!

Pawrowski przesiadywał teraz u Pawężów, lekcje szły piąte przez dziesiąte albo i nie szły wcale; uciekałem od Dzidzi, bo mi się chciało płakać w jej obecności, Pan Pawęża mi teraz dyktował z jakiegoś zamazanego rękopisu, ale mię raz dziewczyna przydybała samego w gabinecie.

— Obiecałeś mi pan radę i nie dałeś jej, — rzekła, siadając w fotelu, — pan jesteś teraz dla mnie taki niedobry... tak zimny... ja nie mogę znieść, żeby dla mnie był kto tak zimny...

— Prawdziwie nie wiem, skąd mię taka łaska spotyka, — odparłem z gryzącą ironją, — pani raczysz uważać, jakim jestem dla pani!...

— Nietrudno zauważyć! Jesteś pan nieznośny, i koniec!

— Myślałem, że pani masz uwagę tylko dla pana Pawrowskiego.

— Tak też jest i o niego właśnie mi chodzi... Nie wiem, co mam z nim zrobić.

— Jeżeli go pani kochasz...

— Kiedy właśnie tego nie wiem.

Spojrzałem zdumiony.

— I dla tego chciałabym rady. Żeby mi też pan powiedział, czy ja go kocham, czy nie kocham. Niby go lubię, a gdy pomyślę, że musiałabym z nim sama wyjechać i tam gdzieś w jego domu z nim sama siedzieć, to mię dreszcz przejmuje. Mama mówi, że takiej partji się nie lekceważy i do odmowy trzeba mieć słuszne, rzeczywiste powody... a ja nie wiem, czy mam rzeczywiste powody, czy nie.

— Pani go kochasz, już widzę, że go pani kochasz! — zawołałem,

— Żebym tego była pewna... Po czem się to poznaje?... jak się to kocha?...

— Czy myślisz pani o nim ciągle... nieustannie?

— Myślę czasem.

— Czy rozmowa z nim milszą jest pani nad wszystko?

— Lubię z nim rozmawiać.

— Nie napisałaś pani żadnego sonetu?

— Nie.

— Bezsenność...

— Śpię doskonale.

— Czy serce pani bije, gdy on się zbliża?

— Bije, gdy się zmęczę w tańcu.

— Może więc jest to jedna z tych spokojnych miłości, które ani snu, ani apetytu nie odbierają... Może taką jest zawsze miłość szczęśliwa... niewątpiąca o wzajemności...

— Ale jakże się panu zdaje?... z doświadczenia kolegów?

— I oni dość spokojnie kochają.

— Kiedy tak, to jutro przyjmę pana Pawrowskiego.

Coś się we mnie zagotowało, jak w kotle.

— Przyjmij go pani, — zawołałem z najwyższą goryczą i bólem, — przyjmij go, bo on ma dostatki, piękną rezydencję, służbę, cugi... bo on panią powiezie za granicę i da pani brylanty, jako dar ślubny!..

Dzidzia stanęła przedemną zdziwiona, uśmiechnięta, jakby uradowana.

— Tak, może da brylanty, ale czego się pan gniewasz?

— Bo gdyby on był biedakiem, nie dochodziłabyś pani czy go kochać czy nie... Od razu byś zdecydowała, że go nie kochasz! Mnie oburza to, że ludzie miłości, najwznioślejszego uczucia ze wszystkich, nie odróżniają od chęci posiadania rezydencji czy jakichś materjalnych korzyści!.. mnie to boli, że i pani!..

— Wszak pan sam mi powiedziałeś, że zapewne go kocham... to pańska rada...

Tak, to była moja rada! Sam radziłem Dzidzi, by szła za Pawrowskiego! Porwałem za czapkę i bez pożegnania uciekłem, zostawiając w gabinecie pana rozłożone papiery.

Nazajutrz nie przyszedłem ani na lekcję ani do pracy z panem. Oznajmiłem przez posłańca, że byłem chory, co było wierutnem kłamstwem, ale nie miałem siły iść do Pawężów w dniu, w którym Dzidzia miała zostać narzeczoną.

Narzeczoną! Piękny mój sen się skończył. Można niczego nie żądać od kobiety, można poprzestać na modleniu się do niej z daleka, ale tylko póki jej serce nie należy do innego. Gdy je innemu oddała, trzeba albo zabić ją i siebie, albo zapomnieć i pogardzać!.. Nigdy nieudało mi się napisać strof, tak pełnych siły, tak wrzących pogardą, tak gryzących ironją, jak te, które wtedy rzuciłem Dzidzi, jakby prosto w twarz. Deptałem ją w błocie jej żądzy dostatków i złota, w mizernym kale zmaterjalizowania i nędzy uczuć, oddających się w imię rezydencji i brylantowego naszyjnika! Michaś ze Stefanem byli w teatrze, bo grała dnia tego Wisnowska, a oni obaj byli wisnowczyki, (ja byłem wiernym czakistą). Byłem sam przy moim stoliku i doznawałem naprzemian najdzikszych tortur zazdrości i bólu, to znowu rozkoszy wyrażania tych uczuć w słowach wszechpotężnych, gdy zapukano do drzwi i ukazał się przedemną pan Pawęża we własnej osobie.

— No, chwała Bogu, — rzekł, — nie jest znowu tak źle, kiedy pan pracujesz... przestraszyliśmy się chorobą pana... Gdyby nie Dzidzia, nie wiedziałbym, gdzie pana szukać... ona zapamiętała adres...

— Panna Jadwiga — odparłem zmięszany, — doprawdy... nie wiem czem zasłużyłem... nie spodziewałem się, że raczy pamiętać... w dniu, tak dla niej ważnym...

— O jakim ważnym dniu pan mówisz? — spytał pan Pawęża.

— Panna Jadwiga mi mówiła... wiem wszystko.

— Co pan wiesz?

— Że dziś przyjmie lub już przyjęła pana Pawrowskiego... że się zwiąże przyrzeczeniem..

— Cóż znowu! Ależ to żarty!. Dzidzia jest tak młoda... Pawrowski kręci się wprawdzie koło niej, ale o przyjęciu go przez nią nie ma mowy dotąd. Aj, Dzidzia, Dzidzia! Bawi się w mistyfikowanie pana! Wyłaję ją, o ile ja ją łajać potrafię. Co to tym młodym dziewczętom przychodzi do głowy! Jest to przynajmniej z jej strony dowód wesołości i zdrowia... No, ale cóżto było z panem? Doprawdy byłeś pan chory?

Nakłamałem mu zdrowo o jakimś szalonym bólu głowy... jakiemś zemdleniu...

— To od zbytku pracy, — rzekł pan Pawęża. — Nieraz panu mówiłem, że, jak inni przesadzają w próżniactwie, tak pan przesadzasz w pracy. Odpocznij pan sobie koniecznie... Ja pana uwalniam na cały tydzień i od przepisywania u mnie i od lekcji z Dzidzią.. Będę się gniewał, jeżeli pan przyjdziesz. Przez cały tydzień nie chcę pana widzieć!.. Może panu potrzeba pieniędzy... czerp pan u mnie, proszę, jak we własnej kasie.

(C. d. n.)

broni mniej uczciwej. Cześć mu!... W niejeden sposób szerzenie się jego „złotej mądrości" przyczynić się może do zbawienia ludzkości. Jego metoda tak szlachetna, jego wysoki ton naukowy zostaną zawsze ideałem, który wywoływać będzie rumieniec u mędrców naszego stulecia."

Takie jest zdanie ogromnej filozoficznej powagi, uznanej w całym naukowym świecie, choć nie wiem, czy w Berlinie, gdzie panuje p. Hartmann. Dla katolickiej filozofji tryumf niełada.

Da Bóg doczekamy się większych i liczniejszych. Parawany przesądów, wzniesionych przez jałową doktrynę bezwyznaniowców, upaść muszą, odsłaniając [illegible] i cześć. Kościół tymczasem kroczy naprzód, oddając zgodnie swoim wielkim i przez to zwracając na nich uwagę tych, którzy się nie zaślepiają samochcąc, nie boją się pić z żadnej krynicy. Oto świeżo przypomniała Apostolska Stolica światu imię katolickiego mędrca i mnicha Pirotti'ego, którego podniosła do godności błogosławionych. Wzniosła to była uroczystość, a jako rzadka, zasługuje na opis.

Beatyfikacja odbyła się z rana. Ogromna, wysoka na trzy piętra sala w kościele św. Piotra podzielona była na dwie części: pierwsza, od strony wejścia, przeznaczona była dla publiczności, która zajęła również 20 trybun, część obszernych łóż pierwszego i drugiego piętra, znajdujących się po obudwu stronach sali; w drugiej części zasiedli kardynałowie, prałaci, postulatorzy i duchowieństwo, biorące udział w ceremonji. W głębi tej części, czyli na przeciwległym od wejścia końcu sali, znajdował się ołtarz, a nad nim dekoracja: na tle wielkiej białej elipsy, w mglistych promieniach z główkami aniołów, widać było po środku jasny błękit, okryty lekkiemi białemi chmurkami, wyobrażający otwarte niebo. Ściany sali, przez całą jej długość, zawieszone były od góry do dołu mnóstwem gorejących żyrandoli, co nadawało sali efekt wspaniały. Gdy już członkowie Świętego Kolegjum zajęli przeznaczone miejsca, odczytano długi akt beatyfikacji, poczem odśpiewano *Te Deum*, a jeden z kardynałów odprawił Mszę pontyfikalną przy udziale śpiewaków kaplicy sykstyńskiej. W chwili, gdy skończono czytanie aktu, otwarte niebo na dekoracji zapełniło się: na tle z jasnego błękitu ukazała się postać nowego błogosławionego, w otoczeniu cześć mu niosących aniołów. Widok ten, wykonany snadź mistrzowską ręką i umiejętnie oświetlony, tworzył efekt łudzący i świetnie ilustrował samą ceremonję. Druga część uroczystości a właściwie jej epilog, odbył się o godzinie 4-tej po południu, a to Papież, w otoczeniu swojego dworu, przybył do sali oddać cześć nowemu błogosławionemu. Ceremonja ta trwała krótko. Papież modlił się u stóp ołtarza w chwili, gdy śpiewacy kaplicy sykstyńskiej wykonywali pieśni okolicznościowe; następnie pobłogosławił obecnych Najświętszym Sakramentem i wrócił do swoich apartamentów. Tłumy pobożnych, pragnących ujrzeć Ojca Św., przepełniły salę i trybuny. W chwili, gdy Papież, wracając do siebie, przechodził przez salę wśród szpaleru gwardji szwajcarskiej i gwardji pałacowej, dały się słyszeć okrzyki *Evviva Papa Leone*, które były hasłem do sympatycznej dla Leona XIII owacji. Wśród rozmaitych [illegible] coraz bardziej hałasu, powiewano chustkami i kapeluszami, i oryginalnym, [illegible] okazywano Papieża, dopóki orszak nie zniknął za kotarą, oddzielającą salę od przyległego przedsionka.

A tymczasem w całych Włoszech — hałas, rumor niesłychany. [illegible] W tej naprzykład chwili, obok „listów" senatora Jacini'ego, który domaga się załatwienia „kwestji papieskiej", która odróżnia od „kwestji watykańskiej" [illegible] Rzym jest *intagibile*: jest wskazanie i [illegible] istnieje kwestja papieska, t. j. [illegible] jest niezawisłość Głowy Kościoła i to [illegible] powiadam, tych „listów", które wywołały burzę, podtrzymywaną przez masońską prasę, wywołały drugą burzę rozruchy uniwersyteckie. Dzięki niezmiernej skłonności Włochów do hałasowania wydarzenie to przybrało do rozmiarów sprawy olbrzymiej doniosłości. Rzecz tak się miała:

Pod koniec zeszłego miesiąca, pewnej garstce studentów neapolitańskiego uniwersytetu przyszło do głowy zażądać od władzy zawieszenia wykładów z powodu szerzącej się w mieście influenzy, a gdy im tego odmówiono, poczęli manifestować. Były to oczywiście manifestacje niewinne dzieciaków (podobno byli to prawie wyłącznie studenci z pierwszego roku), którzy chcieli skorzystać z okazji, ażeby zrobić sobie nadprogramowe wakacje. Umiejętne i taktowne przemówienie do ich rozsądku byłoby niezawodnie zażegnało burzę. Ale [illegible] tego zabrakło podobno rektorowi uniwersytetu, który od razu wezwał pomocy wojska i policji, i chciał siłą poskromić nieposłusznych. Młodzież, oburzona tem do żywego, poczęła manifestować coraz bardziej, wzywając do solidarności kolegów z innych uniwersytetów.

Głos ten nie pozostał bez echa i w ciągu niespełna dwóch tygodni rozruchy uniwersyteckie rozszerzyły się na cały włoski półwysep. Dziś młodzież wszystkich niemal uniwersytetów włoskich manifestuje na korzyść swoich neapolitańskich kolegów, wysyła do nich telegramy z wyrazami solidarności i domaga się zawieszenia wykładów, sama nie wiedząc po co i dla czego? Najczynniej do tych dziecinnych manifestacyj dopomaga tutejsza prasa. Dzienniki wszystkich niemal odcieni, zarówno stołeczne, jak prowincjonalne, poświęcają w swoich łamach rubryki, zatytułowane: *Agitazione Universitarie, Tumulti universitarii* etc., i powiadamiają publiczność o wszystkich szczegółach owych agitacyj, zamieszczają *in extenso* telegramy, odezwy i mowy [illegible] płody niedowarzonych umysłów manifestujących studentów. Oczywista, że tego rodzaju postępowanie rozdmuchało jeszcze bardziej młodych agitatorów, którzy, widząc, że cały kraj nimi się zajmuje, z przyjemnością [illegible] w dalszym ciągu rolę pokrzywdzonych na honorze ofiar. Prasa jednak tutejsza zdaje się nie rozumieć zupełnie tej rzeczy, tak bardzo prostej. Nie zadowalnia się już nawet notowaniem szczegółów o rozruchach, lecz wymyśla nowe, ale zbiera podobne i z zagranicy. Niedawno naprzykład *Italie* zamieściła obszerny telegram o rozruchach młodzieży krakowskiej i warszawskiej na wykładach profesorów. Smutna to sława dla krakowskiej młodzieży.

Finanse Galicji.

IV.

Po wykazaniu, że preliminarz wydatków krajowych w niedalekiej przyszłości będzie musiał wzróść znacznie, autor przechodzi następnie do preliminarza dochodów.

Tu zaznacza dr. Leo u wstępu, że nietylko nasz skarb krajowy, ale w ogóle wszystkie związki autonomiczne czerpią swoje dochody przeważnie z dodatków do podatków krajowych, a obok nich pomocniczo występują na drugim planie samoistne podatki krajowe i pobierane pod najrozmaitszemi formami i nazwami zasiłki od państwa, jako od najwyższego i najzasobniejszego w środki finansowe związku politycznego.

Na dodatkach autonomicznych do podatków państwowych opierają się prawie wyłącznie wszystkie związki autonomiczne Austrji na wszystkich szczeblach hierarchicznej drabiny, począwszy od związków gminnych, a skończywszy na związkach prowincjonalnych. — To samo dzieje się także we Francji; i tam bowiem „les centimes additionnels" stanowią wyłączne źródło dochodów dla związków gminnych, kantonalnych i departamentów, a tylko w wypadkach nadzwyczajnych, kiedy przedsiębrana robota przewyższa siły finansowe gminy, kantonu lub departamentu, przybiega im z pomocą wspólny skarb państwa.

Od tej zasadniczej reguły odbiegło ustawodawstwo skarbowe Anglji, Niemiec, Belgji, a nawet i Rosji.

W Anglji, gdzie odziedziczona z wieków średnich autonomja hrabstw utrzymuje się dotąd w całej pełni, a przestarzałemi formami wysoce utrudnia skonsolidowanie się jednolitej i sprężystej administracji państwowej, autonomja podatkowa podrzędnych związków politycznych rozwinęła się najsilniej. Tam każdy związek pobiera swoje odrębne podatki samorządu lokalnego, nakłada podatki szacunkowe i konsumcyjne, wybiera nawet podatki zbytkowe: od służby, powozów, psów, koni zbytkowych — ale mimo to wcale się nie zrzeka pomocy ze skarbu państwa, czego ciekawą ilustracją jest ustawa z r. 1888, przyznająca związkom lokalnym Anglji i księstwa Walji połowę dochodu z podatku od spadków ruchomych, przekazująca przeto tym związkom roczny dochód około półtora miljona funtów st.

Administracja polityczna Niemiec, centralizująca je dyplomatycznie na zewnątrz, w wewnętrznym zarządzie państw i państewek, stanowiących wobec zagranicy jednolity „Reich", poczyniła znaczne ustępstwa w ustawodawstwie skarbowem na rzecz autonomicznych związków, podporządkowanych instytucji państwowej. — Tam również rządzą się samodzielnie na polu skarbowości związki prowincjonalne, powiatowe i gminne; ale biorąc na swoje barki ciężary, gdzieindziej dźwigane przez państwo, otrzymują w zamian pewną cząstkę dochodów państwowych.

Taką pomoc otrzymały w roku 1886 związki szkolne Saksonji w przekazanej im połowie państwowego podatku gruntowego lub — nie wyliczając innych przykładów — związki powiatowe Prus, którym ustawa Hünego z roku 1885 przekazała całą nadwyżkę ponad 15 milj. marek, osiągniętą przez skarb państwa z ceł zbożowych.

W Belgji stany prowincjonalne zaprowadziły u siebie już od dawna samodzielne podatki od sprzedaży tytoniu i trunków, nałożyły opłaty od psów i koni zbytkowych, a na zniesienie akcyzy w miastach zgodziły się dopiero wtedy, gdy im państwo tytułem wynagrodzenia przyznało znaczny udział w dochodach z ceł, w państwowym podatku konsumcyjnym i w dochodach z monopolu tytoniowego, chociaż już przedtem skarb państwa w roku 1876 przyjął na siebie pewną część kosztu utrzymania autonomicznych instytucyj dobroczynnych powszechnego użytku, a w kilka lat później zapewnił związkom autonomicznym szczodrą — bo obecnie 10 milj. fr. wynoszącą — dotację na cele ludowego szkolnictwa.

Pomijając Rosję, w której ziemstwa od początku swojego istnienia posiadają prawo nakładania ziemskich podatków szacunkowych, przeważnie na nieruchomej własności ciążących, przechodzi następnie dr. Leo do określenia warunków autonomji finansowej krajów koronnych Austrji i do wykazania, że Galicja z tej ustawami zasadniczemi poręczonej autonomji nie robiła dotąd dostatecznego użytku, bo ograniczała się dotąd na zasilaniu skarbu krajowego wyłącznie dodatkami do podatków krajowych, a w skutek tego wysokość pobieranego dodatku krajowego wzrosła o wiele po nad poziom tych dodatków wybieranych w innych prowincjach Anstrji. Stać się to musiało tem bardziej dla tego, iż Galicja dźwigając ciężary pewnych wydatków ogólno-społecznej natury nigdy nie odwoływała się do skarbu państwa o chociażby częściowe pokrycie tych wydatków, lecz począwszy od związków gminnych, które wydatki poruczonego zakresu działania opędzają z własnych funduszów bez uciekania się do zasiłków ze skarbu państwa, a skończywszy na funduszu krajowym ponoszącym bez przyczyniania się państwa do wielu wydatków ogólniejszego znaczenia, wszystkie nasze samorządne związki: gminne, powiatowe i krajowe opierały swój budżet dochodów jedynie i wyłącznie na dodatkach do państwowych podatków i przeciążyły niemi siłę podatkową kraju.

Na poparcie twiedzenia, że Galicja nie wyzyskuje przyznanych jej statutem swobód w wyszukiwaniu źródeł dochodowych dla zasilenia krajowego skarbu i że ograniczając się na nakładaniu na ludność dodatków do podatków państwowych, pobiera je w znacznie wyższej stopie, niż to się dzieje w innych krajach koronnych Austrji, przypomina autor, że w Czechach od roku 1873 skarb krajowy pobiera autonomiczny podatek spadkowy, że w Dalmacji i Tyrolu wpływają do niego podatki od zboża i mlewa, a Styrja, Solnogród, Tyrol, Dalmacja, Gorycja, Gradyska, Istrja, Kraina i Karyntja wspomagają fundusze krajowe opłatami konsumcyjnemi od napojów gorących i od mięsa.

Między powyższemi opłatami, pobieranemi na rzecz funduszów krajowych, najważniejszą rolę grają opłaty konsumcyjne, gdyż z ogółu dochodów krajowych stanowią one:

w Krainie	40%
w Istrji	31 „
w Styrji	23 „
w Gorycji z Gradyską	21 „
w Karyntji	19 „

a stąd wynika, że — kiedy Galicja na pokrycie potrzeb funduszu krajowego i indemnizacyjnego pobiera dodatki do bezpośrednich podatków państwowych w wysokości 62 procent — stopa tych dodatków wynosi:

w Karyntji	60%
w Solnogrodzie	47 „
w Czechach	36 „
w Styrji i Morawie	35 „
w Dalmacji	34 „
w Krainie	28 „

a dalej wynikło stąd—zdaniem dr. Leo,— to, że przy ustawicznem a koniecznem zwiększaniu się potrzeb krajowych musiała ustawicznie wzrastać stopa pobieranego na ich opędzenie dodatku krajowego, tak iż wynosił on:

w r. 1870	.	$11\frac{1}{3}\%$	i dał	985.592 zł.
„ „ 1875	.	$22\frac{2}{3}$ „	„	2,285.417 „
„ „ 1885	.	30 „	„	2,925.650 „
„ „ 1890	.	35 „	„	3,622.500 „

a miarą przeciążenia ludności tym dodatkiem jest ciągłe, progresywne wzrastanie zaległości, które wynosiły:

w r. 1877	.	.	296.234 zł.
„ „ 1879	.	.	339.043 „
„ „ 1881	.	.	439.401 „
„ „ 1883	.	.	517.007 „
„ „ 1885	.	.	696.235 „
„ „ 1887	.	.	886.098 „

przeto nie wzrastały w stosunku do ogólnej należytości dodatku krajowego, ale w odmiennej i znacznie szybszej progresji, albowiem biorąc dla przykładu:

	z dodatku krajow.	zalegało
w r. 1875	z 2,285,417 zł.	328.760 zł.
„ „ 1885	2,295.650 „	696.235 „

przeto przy wzroście ogólnej sumy dodatku krajowego o 640.233 zł., zwiększyły się zaległości o 367.475 zł., czyli zwiększył się dodatek o niespełna 28%, zaś zaległości aż o 110%.

Dalszym dowodem tego przeciążenia podatkującej ludności jest wreszcie zjawisko, iż od lat kilkunastu w dochodach krajowych, opartych wyłącznie na dodatkach do podatków państwowych, rzeczywiste wpływy nie wyrównywały sperandzie budżetowej, a różnica między niemi statecznie wzrastała.

Powstały stąd niedobór wynosił w r. 1876 tylko 109.000 zł. czyli 4.7% ogólnej należytości do poboru przypisanej, podniósł się w r. 1880 do kwoty 228.000 zł. czyli 8.8%, a już w r. 1885 urósł do poważnej kwoty 447.000 zł. czyli 14.2%, przeto w jednem dziesięcioleciu wzrósł z 4.7 na 14.2% czyli potroił się, tak iż jeden cent dodatku krajowego przyniósł w r. 1876 o 3.188 zł., w r. 1886 zaś o 14.897 zł. mniej od kwoty preliminarzem oznaczonej.

Cyframi powyższemi stwierdza więc autor z jednej strony, że wyłączne opieranie dochodów skarbu krajowego na samych dodatkach do podatków państwowych przeciążyło już podatkującą ludność i stopa tego dodatku dalej podwyższaną być nie powinna, a z drugiej strony wskazuje wyraźnie, że ku opędzeniu potrzeb krajowych które bez przerwy wzrastają a w przyszłości znacznie jeszcze wzrastać będą, nie wystarczy sama projektowana konwersja długu indemnizacyjnego, lecz **nastąpić musi reforma w finansowej polityce Galicji**, muszą być wyszukane nowe, wydatne źródła dochodów dla skarbu krajowego, a równocześnie z ich wyszukaniem będzie mógł obniżyć się dodatek krajowy, a ogólny ciężar podatkowy kraju równomierniej rozdzielić na podatkujące jednostki.

---

†

Hr. Juljusz Andrassy.

Życie tego męża stanu ściśle było złączone z dziejami monarchji austrjackiej podczas ostatnich lat 40-tu. Z wyjątkiem dziesięcioletniej przerwy od r. 1850—1860 brał hr. Andrassy od r. 1847 aż do r. 1880 czynny udział w życiu publicznem i chlubnie zapisał swe imię tak na kartach dziejów narodu węgierskiego, jakoteż na kartach dziejów wspólnej monarchji austro-węgierskiej.

Urodzony 8 marca 1823 w Zemplinie ukończył hr. Andrassy studja uniwersyteckie w Węgrzech. W r. 1847 wybrał go rodzinny jego komitat zempliński posłem do sejmu w Preszburgu a ówczesne ministerjum węgierskie zamianowało go nadżupanem tego komitatu. Wówczas był hr. Andrassy rewolucjonistą czystej wody i jednym z najzaciętszych wrogów rządu austrjackiego. W pamiętnej bitwie pod Schwechatem 1848 r. walczył przeciw wojskom cesarskim na czele pospolitego ruszenia swego komitatu. Rewolucyjny rząd węgierski zamianował go później swym posłem przy dworze tureckim w Konstantynopolu i to stanowisko zajmował hr. Andrassy aż do upadku rewolucji węgierskiej. Po upadku tej rewolucji umknął hr. Andrassy do Paryża a sąd cesarski w Węgrzech skazał go zaocznie na śmierć i powiesił *in effigie*. W Paryżu, na wygnaniu, przepędził hr. Andrassy lat 10 i ożenił się tam z hrabianką Katarzyną Kendefy. W r. 1860 ułaskawił go Cesarz i pozwolił mu wrócić do kraju.

Po powrocie jego do Węgier wybrał go zaraz komitet zempliński posłem do sejmu węgierskiego. Tu przyłączył się hr. Andrassy do stronnictwa Deaka, które doprowadziło do skutku dzieło ugody Austrji i Węgier i dało podstawę do dzisiejszego ustroju monarchji. Po zawarciu ugody został hr. Andrassy węgierskim prezydentem ministrów. Na tem stanowisku zyskał sobie zaufanie monarchy, któremu towarzyszył w r. 1867 na wystawę paryską, a później w podróży do ziemi świętej i na uroczystość otwarcia kanału suezkiego. Po ustąpieniu hr. Beusta został Andrassy w r. 1871 ministrem spraw zagranicznych i dworu cesarskiego. Od pierwszej chwili objęcia tego trudnego urzędu postawił sobie hr. Andrassy za zadanie utrzymywanie dobrych stosunków z Niemcami. Przez cały, przeszło ośmioletni czas swej działalności jako minister spraw zagranicznych, nie spuszczał hr. Andrassy nigdy tego celu z oka a karjerę swą ministerjalną zamknął zawarciem sojuszu zaczepno odpornego z Bismarkiem w r. 1879. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej 1876—1878 było polityką hr. Andrassy'ego utrzymanie jak najściślejszej neutralności ze strony Austrji i polityce tej został wiernym przez cały czas trwania wojny, a dopiero po zawarciu pokoju w San Stefano uznał, że neutralność Austrji nie powinna sięgać tak daleko, aby Rosja mogła samowolnie gospodarować na półwyspie bałkańskim.

Zażądał od delegacyj wspólnych kredytu 60 miljonów na cele wojskowe i zażądał zwołania kongresu państw europejskich, któryby stosunki bałkańskie uregulował. Kongres ten zwołano w r. 1878 do Berlina i na nim uzyskał hr. Andrassy dla Austrji mandat do zajęcia Bośnji i Hercogowiny. W r. 1879 ustąpił hr Andrassy z urzędu i usunął się w zacisze życia prywatnego, a tylko od czasu do czasu brał udział w obradach delegacyj wspólnych i węgierskiej izby panów. Jak już wyżej powiedzieliśmy sojusz austro-niemiecki zawdzięcza hr. Andrassy'emu swe powstanie.

Różnie krytykowano działalność hr. Andrassy'ego jako ministra spraw zagranicznych; jedni ją sławili, drudzy kamieniami na niego rzucali. W każdym razie przyznać mu trzeba, że miał najlepsze chęci i powodował się zawsze szczerym patrjotyzmem, a na stanowisku ministra stargał swe zdrowie i siły. Obejmował ten urząd w r. 1871 — jako mężczyzna czerstwy i silny — a po latach ośmiu ustąpił z niego jako starzec siwy i zgarbiony.

Z Izby sądowej.

Wadowice 17 lutego.

Przewodniczący otworzył rozprawę o godzinie 10 rano i udzielił głosu prokuratorowi dr. Ogniewskiemu. Ten rozpoczął swój wywód ostateczny.

Na wstępie podniósł prokurator doniosłość obecnego procesu. „Przeszło miljon polskich braci — rzekł prokurator — uprowadziła nam za ocean gorączką emigracyjna, a byli to sami ludzie młodzi, zdolni do pracy i do noszenia oręża. Czyż nas jest tak wielu, że stratę miljona dusz polskich łatwo przeboleć możemy?"

W dalszym ciągu wykazał prokurator, że to nieuczciwość spekulantów emigracyjnych wyprawiła tylu ludzi w dalekie kraje, gdzie ich czeka niepewny los. Jeżeli emigracja jest już, jak twierdzą niektórzy, koniecznem złem — naturalnym skutkiem przeludnienia, to powinien być proces obecny dla nas przestrogą, aby zorganizować tę emigrację i nie dopuścić do tego, aby wychodźcy padali ofiarą wyzyskiwaczy.

Drugie znaczenie tego procesu jest to, że jest on procesem puryfikacyjnym, bo świadczy, że korrupcja łatwy przystęp znachodzi nawet do społeczeństwa moralnie zdrowego. Ajencja Klauznerowsko-Herzowska tylko korrupcją i przekupstwem znaczyła swe ślady. Temu przystępowi korrupcji zapobiedz trzeba koniecznie, to też werdykt przysięgłych powinien być zwycięstwem sprawiedliwości i moralności publicznej.

Po tym wstępie streszcza prokurator cały materjał dowodowy i uzasadnia oskarżenie co do oskarżonych żydów z ajencji oświęcimskiej.

Mały Fejleton.

Okropne morderstwo.

Z Londynu donoszą nam dnia 13 lutego br. co następuje:

Przed tygodniem była wieś Hough koło Crewe widownią strasznego wypadku. Około godziny 11 w nocy wpadł do tej wsi młody, szesnastoletni chłopak, Jerzy Davies i trzęsąc się cały i płacząc, opowiedział, że ojciec jego, jadąc z Crewe, został na drodze przez zbójców napadnięty. „Jechaliśmy właśnie wózkiem koło cmentarza — opowiadał chłopak — gdy naraz z za krzaków dwóch ludzi wypadło. Jeden z nich zatrzymał konia, a drugi ściągnął ojca z wózka. Ojciec upadł na ziemię i szamotał się z napastnikiem, a ja zeskoczyłem z wozu i chciałem przyjść ojcu z pomocą, lecz drugi zbój chwycił mnie; miał on siekierę w ręku. Wyrwałem się mu z rąk i zdołałem umknąć".

Gromadka odważnych mężczyzn wybrała się zaraz w drogę i udała się na miejsce czynu, prowadzona przez Jerzego Daviesa i starszego od niego o dwa lata brata Ryszarda, który także był nadbiegł. O jakich tysiąc kroków od wsi spotkali konia zaprzężonego do wózka i skubiącego trawę. Niedaleko od tego miejsca, za krzakiem, znaleźli trupa starego Ryszarda Daviesa. Miał on głęboką ranę w głowie, a potargane odzienie i kurczowo zaciśnięte dłonie świadczyły, że stoczył zaciętą walkę z mordercami.

Stary Davies miał w Crewe wielki handel towarów bławatnych, a w Hough, gdzie mieszkał z całą rodziną, miał mały sklep, który żona jego prowadziła. W poniedziałek rano wyjeżdżał zawsze Davies z swymi synami Ryszardem i Jerzym z Hough do Crewe i tam bawił do soboty. W sobotę wieczorem wracali wszyscy trzej do Hough, gdzie zostawali przez niedzielę. Ryszard szedł zawsze o godzinie 8 wieczorem piechotą do domu, a stary Davies z młodszym synem Jerzym wyjeżdżał z Crewe małym wózkiem o godz. 10 wieczorem i miał przy sobie zawsze znaczną sumę pieniędzy. O tem musieli zapewne wiedzieć zbóje i dla tego go zamordowali. Przeszukano las pobliski, lecz nie znaleziono żadnego śladu morderców.

Morderstwo to popełniono w sobotę, a pogrzeb zamordowanego miał się odbyć w poniedziałek.

Na pogrzeb zeszło się mnóstwo ludzi. Właśnie ksiądz rozpoczął ceremonję pogrzebową, gdy nagle wszedł komisarz policji w otoczeniu kilkunastu policjantów i uwięził Ryszarda i Jerzego Daviesa, stojących u trumny swego ojca, a uwięził ich jako podejrzanych o popełnienie ojcobójstwa.

Opinja publiczna oburzona była na ten postępek policji, bo nikt nie przypuszczał, aby młodzi chłopcy mogli tak okropną zbrodnię popełnić. Nazajutrz jednak pokazało się, że policja miała słuszność i obaj Daviesowie przyznali się, że to oni zamordowali swego ojca. Cały plan zbrodni obmyślili oni naprzód. Ryszard, który wcześniej wyszedł piechotą ze sklepu w Crewe, zaczaił się na drodze i czekał, aż nadjedzie ojciec z Jerzym. Gdy ci zbliżyli się do miejsca, w którym on stał, zawołał na nich, aby się zatrzymali. Ojciec zatrzymał konia, myśląc, że Ryszard chce wsiąść na wózek... Ten wstąpił na wózek i z tyłu zadał ojcu siekierą cios w głowę.

Dokonawszy tego morderstwa, pospieszył Ryszard czemprędzej do domu i udał się na spoczynek. Zaledwie zdjął z siebie surdut zimowy i buty, wpadł do wsi Jerzy i z udanem przerażeniem opowiedział historyjkę o napadzie na ojca. Ryszard wdział szybko buty i w letnim surduciku wybiegł na wieś.

Komisarz policji zapytany o to, w jaki sposób wpadł na trop zbrodniarzy, opowiedział co następuje: W pierwszej już chwili podejrzywałem młodych Daviesów o spełnienie tej zbrodni i tylko okropność takiego oskarżenia wstrzymała mię od tego, żem ich zaraz w pierwszej chwili nie uwięził. Podejrzywałem ich zaś dla tego, ponieważ Ryszard wyszedł owego wieczora z Crewe wcześniej niż zwykle, a do Hough przybył tylko na kilka minut przed Jerzym, pomimo że zawsze przychodził o całą godzinę przed nim.

Matka jego opowiadała, że zaledwie Ryszard zdjął ze siebie wierzchni surdut i buty, a zaraz wpadł Jerzy do wsi. Niepostrzeżenie obejrzałem dokładnie wierzchni surdut Ryszarda i przekonałem się, że był zwalany krwią, a jak wiadomo Ryszard wybiegł z ludźmi na mniejsce czynu bez wierzchniego surduta, a zatem surdut ten został krwią zwalany, zanim Ryszard do domu przyszedł. Zapytany o to, co robił od chwili gdy wyszedł z Crewe aż do chwili swego powrotu do domu, nie mógł Ryszard dać zadowalniających wyjaśnień. W Crewe wybadałem, że Ryszard odszedłszy ze sklepu ojca, zabrał ze sobą małą siekierę, a siekierę tę znalazłem zwalaną krwią niedaleko od miejsca w którem morderstwo spełniono. W obec tego uwięziłem obu chłopaków.

Zbrodnia ta dwóch wyrostków wywołała w całej okolicy niesłychaną zgrozę. Mówią, że zamordowali ojca dla tego, ponieważ surowo się z nimi obchodził i nie chciał im dawać pieniędzy.

Kronika.

Lwów 19 lutego.

Otrzymujemy następujące pismo:

Nie mogąc inaczej wyrazić naszej wdzięczności wszystkim, którzy z powodu ślubu naszej córki raczyli przesłać nam listownie lub telegraficznie życzenia dla młodej pary, składamy niniejszem za te liczne a przytem tak łaskawe i ujmujące objawy życzliwości serdeczne i najgorętsze dzięki.

Jan i Zofja Tarnowscy.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatułu gminie Rostoka, w pow. dobromilskim, na budowę cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Pawłusiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Brześciu, Jana Niewolkiewicza stałym nauczycielem jednoklasowej szkoły etatowej w Rudniku, Wilhelminę Alsównę stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie i Irmę Mozerównę stałą nauczycielką czteroklasowej szkoły żeńskiej w Stryju.

Ślub. W Krakowie odbył się w ubiegłą sobotę ślub p. Henryka Hoffmana, urzędnika tamtejszej Kasy oszczędności, syna znakomitej artystki dramatycznej, p. Antoniny Hoffman, z panną Marją Wierczak.

Poseł Otto Hausner spędził dzisiejszą noc spokojnie i spał dość długo. Od rana jednak ma się gorzej.

P. Prokurator Girtler wyjeżdża do Wiednia, dokąd powołany został na tymczasowe zastępstwo substytuta jen. adwokata. Posadę jego objął tymczasowo p. Filip Woroniecki, prokurator z Sambora.

Wystawa obrazu „Fryne w Eleuzis" otwartą będzie jutro tylko do godziny 3 po południu, a to z powodu tego, że wieczorem odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej.

Walne zgromadzenie członków Koła literacko-artystycznego odbędzie się w lokalu Towarzystwa w piątek dnia 21 b. m. o godzinie w pół do ósmej wieczorem.

Samobójstwo. Filemon Rożankowski, komisarz straży skarbowej w Sanoku, odebrał sobie życie dnia 10 lutego, wystrzałem z rewolweru. Samobójca pozostawił wdowę i dzieci.

Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych ogłasza w myśl §. 18 statutu, że tegoroczne posiedzenia Rady nadzorczej rozpoczną się 20 marca we Lwowie.

Miejsce i czas pierwszego zebrania będą później ogłoszone.

16 nadprogramowych numerów. Mierzwiński dawał przed kilku dniami koncert w Warszawie i po skończeniu oficjalnego programu, wykonał 16 nadprogramowych utworów.

Owóż według programu koncertu, który się ma jutro odbyć we Lwowie, będzie Mierzwiński śpiewał tylko 4 razy. Jeżeli zaś da nam jeszcze 16 nadprogramowych utworów, to razem będziemy mieli 20 cudownie wykonanych pieśni.

Zażalenie nieważności, przeciw wyrokowi tutejszego sądu karnego w sprawie Szymańskiego o zamordowanie dwóch kobiet, odrzucił najwyższy Trybunał. Szymański na mocy werdyktu sędziów przysięgłych został skazany za rabunek na dziesięcioletnie więzienie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek.

Na porządku dziennym: sprawy budowniczo-policyjne, wniosek na przyznanie służbie w lasach gminnych tantjemy od ściągniętych w r. 1888 grzywien za przekroczenia lasowe, uchwalenie kredytów dodatkowych do budżetu na rok bieżący, wybór delegatów do kuratorji w fundacji p. R. Domsa, pozwolenie na umieszczenie na placach publicznych zegarów meteorologicznych.

Na następnem tajnem posiedzeniu przyjdzie pod uchwały: nadanie prezenty gr. kat. probostwa w Malechowie, prośby o przyjęcie do związku gminnego i o wsparcia.

Komitet rozdawnictwa zupy rumfordzkiej składa Szanownej publiczności, która raczyła zasoby tego rozdawnictwa wspomagać, serdeczne podziękowanie i ośmiela się podać do publicznej wiadomości, że niezwykły zastęp zgłodniałych, śpieszących co dzień po ciepłą strawę, zupełnie wyczerpał fundusz rozdawnictwa. Przy ogólnej sumie dotychczasowej składki 343 zł. 37 ct. osiągnęły wydatki pokaźną kwotę 550 zł.

Ośmielamy się odwołać do serc miłosiernych z gorącą prośbą, ażeby nie dała upaść zaczętemu dziełu i przez nadesłanie choćby małych darów na ręce p. Ignacego Drexlera, plac Kapitulny l. 2, raczyła umożliwić Komitetowi przedłużenie rozdawnictwa do 15 marca br.

W imieniu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo J. Drexler i Synowie.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ignacego Drexlera i synów (plac Kapitulny l. 2):

M. T. zł. 2, L. F. 1, ks. dr. Marcinkiewicz 2, R. P. 1, ks. infułat Jurkowski 10, M. E. 1.

Rozdano od 2 do 16 bm. 3392 porcyj zupy i 3392 porcyj chleba.

Od komitetu ruskiego, zawiązanego dla niesienia pomocy włościanom wschodniej Galicji otrzymujemy następującą odezwę:

Straszna rozmiarem swoim klęska nawiedziła nasz kraj, klęska nieurodzaju. Nieodstępny jej towarzysz — głód — dobija się już do chat włościańskich i wyciąga nieubłaganą rękę po swe ofiary. Zarówno człowiek jak i jego dobytek, żywy inwentarz, doświadczają na sobie całego ogromu nieszczęścia. Pomoc ze strony kraju i państwa, aczkolwiek szczodra, okazała się niedostateczną. Niezbędnem przeto jest zwrócić się ku publicznemu miłosierdziu, ażeby tym sposobem podać pomocną rękę zgłodniałym masom naszego ludu.

Licząc się z rozmiarami nieszczęścia i powodowani szczerą chęcią ulżenia doli w pierwszej linji włościanom wschodniej Galicji, jako najbardziej klęską tą dotkniętym, zawiązaliśmy komitet pomocniczy, a otrzymawszy przyzwolenie od ministerstwa spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 22 z. m. l. 203, i zaszczyceni przytem błogosławieństwem Najprzew. ks. Metropolity, przystępujemy do spełnienia trudnego obowiązku niesienia ulgi nieszczęśliwym.

Jednakże pojmujemy dobrze, iż działalność nasza nie może ograniczyć się na własne jedynie siły. Wobec tego ośmielamy się prosić wszystkich obywateli kraju o łaskawy współudział i o poparcie nietylko słowem, ale i czynem naszych usiłowań.

Bracia! Głodny nasz włościanin spogląda pełnem nadziei i otuchy okiem na starszą swą brać, ufny, że ona nie pozwoli mu zaginąć pod ciężarem tegorocznej klęski. Nawet i najdrobniejszy datek, ale podany w porę i ze szczerego serca, będzie świadectwem, że jesteśmy przyjaciołmi naszych braci włościan.

W przekonaniu, że głos nasz nie przebrzmi bez skutku, lecz odezwie się szczerem echem w ciepłych sercach obywatelstwa naszego kraju, polecamy naszych biednych włościan łaskawej ofiarności i szczodrobliwości tego obywatelstwa, cechującej je zresztą od wieków.

Wszelki datek będzie podany do publicznej wiadomości, adresować zaś prosimy do niżej podpisanego komitetu.

We Lwowie 15 lutego 1809.

„Ruski pomocniczy komitet dla dotkniętych nieurodzajem we wschodniej Galicji.“

Notatkę naszę o Izbie handlowej źle zrozumiano w niektórych sferach lwowskich. Mieliśmy na myśli tego kandydata, który wczoraj na przedwyborczem poufnem posiedzeniu członków Izby handlowej cofnął sam swą kandydaturę i podał motywa tego cofnięcia zupełnie te same, jakie my przytoczyliśmy wczoraj, przemawiając przeciw jego kandydaturze.

Na tem zgromadzeniu było 20 członków. W próbnem głosowaniu na prezydenta padło 9 głosów na teraźniejszego wiceprezydenta p. Kiselkę; zaś 8 głosów na p. Karola Schayera; trzy głosy rozstrzelone. W skutek tego nastąpiło głosowanie na wiceprezydenta, w którem otrzymał 14 głosów p. Jakób Piepes. P. Gubrynowicz, którego kandydaturę stawiano na prezydenta lub na wiceprezydenta, stanowczo odmówił.

W sprawie rabina Blocha. W telegramie z Wiednia podaliśmy wiadomość zaczerpniętą z dzienników wiedeńskich, że ks. poseł Ruczka odczytał list JE. ks. Biskupa Łobosa, wychwalający posła Blocha za jego mowę w Radzie państwa podczas debaty nad ustawą żydowską. Okazuje się jednak, że wiadomość ta była zupełnie nieprawdziwa, jak zresztą o tem świadczy list ks. Ruczki wystosowany do JE. ks. Biskupa Łobosa. W liście tym między innemi czytamy:

„Uprzedzając wszelkie wiadomości błędne, jakieby się w gazetach pojawiły, poczuwam się do obowiązku donieść Waszej Ekscelencji, iż mi poseł Bloch wielkie sprawił zmartwienie. Na sesji Koła polskiego otrzymałem piękny list Waszej Ekscelencji i posłowi Blochowi w zaufaniu dla jego radości powiedziałem, że Wasza Ekscelencja pochwala jego mowę, ponieważ w niej przytacza obronę chrześcijańską nawet papieżów i biskupów przeciw prześladowaniu żydów. To było wczoraj, a dzisiaj już czytam w dzienniku *Sonn und Montagszeitung* kłamstwo umieszczone, żem list na Kole polskiem odczytał z pochwałą dla posła Blocha. — Daję Waszej Ekscelencji słowo prawdy, żem listu na Kole nie odczytywał, bobym się nigdy nie poważył coś takiego uczynić bez upoważnienia Waszej Ekscelencji. Dla tego zaraz dzisiaj zażądałem w tym względzie sprostowania, a jutro pociągnę posła Blocha do odpowiedzialności, gdyż on nie powinien był nawet tego do gazet podawać, że został pochwalonym. — Uspokoić się nie mogę, iż tak mnie dotknął swoim nietaktem“.

Odezwa po kobiet polskich. Nie ucichły wołania nasze: „do igiełki, Zacne Panie, do igiełki! Gromadźcie wyroby rąk waszych na rzecz zgłodniałego ludu w Galicji“. A oto już dzisiaj wołamy z kolei: „do pióra, Zacne Panie, do pióra!“ A tajemnicę serdeczną tych wyrazów zaraz objaśnimy.

Sięgałyśmy po lnianą przędzę rąk pracowitych, mającą się przy projektowanej wencie zamienić na kęs czarnego chleba, głodnym ustom podany, a dzisiaj z kolei Zarząd Towarzystwa oszczędności kobiet we Lwowie sięga po przędzę złotej myśli niewieściej, postanowił bowiem — również na kęs czarnego chleba dla ludu — wydać zbiorowe pismo, wyłącznie z utworów kobiecego pióra złożone. Kraina nasza zakwita bujnie litością i talentami, a więc; do pióra litościwe i utalentowane autorki nasze!

Krótkie poezje, obrazki, szkice, rozprawki, charakterystyki, aforyzmy, humoreski, wszystko, co polotna, serdeczna, rozumna, dowcipna lub rzewna myśl Wam przyniesie, wszystko to ofiarujcie na posiłek dla tego ludu, co i sam, jak ziarno zbożowe, zasili znów kiedyś cały naród dla lepszej przyszłości.

Do pióra więc, Zacne Panie, do pióra! a im prędzej, tem lepiej, bo głód i nędza idą szybko... Wybladłe twarze dzieci, zrozpaczone wejrzenie matek, załamane ręce ojców — oto pobudka do pośpiechu.

Pod wpływem tych pobudek, komitet redakcyjny z łona Rady Zawiadowczej Towarzystwa oszczędności kobiet we Lwowie wydelegowany, zaprasza wszystkie Panie do wzięcia udziału w zamierzonej publikacji literackiej i pozyskanie współudziału osób, odpowiednich dla tej pracy i życzliwych tej idei.

Wszelkie pisma w sprawie zbiorowej publikacji należy posyłać pod adresem: „Komitet redakcyjny Towarzystwa oszczędności kobiet we Lwowie, Ratusz, Izba handlowa“.

Zarząd Towarzystwa oszczędności kobiet we Lwowie.

Zmarli. W Krakowie zmarł 18 b. m. Adam Gadomski, praktykant tamtejszego sądu karnego w 24 roku życia. — Anna Mazurkiewicz zmarła we Lwowie w 73 roku życia.

Z Jasła nam piszą: Od dawna nie cieszyło się miasto Jasło tak świetnem i licznem zebraniem, jak dnia 8 b. m. na balu urządzonym na korzyść weteranów roku 1831. Przypisać to należy celowi, który ściągnął tak liczny zastęp uczestników z bliższych i dalszych stron i prawie całe obywatelstwo powiatu, które tym sposobem dało wyraz sympatji, jaką społeczeństwo nasze okazuje zawsze dla wspomnień walki za wolność kraju.

W ozdobnie udekorowanej sali tutejszego kasyna, przy wybornej muzyce zebrało się około 200 osób, a śród tego liczne grono pań, które jaśniały urodą oraz gustownemi toaletami, pomiędzy któremi kilka odznaczało się świetnością i elegancją. Obszerna sala zaledwie pomieścić mogła liczny zastęp tańczących par, których czterdzieści sześć stanęło do kadryla. Ochocza zabawa przeciągnęła się aż do późnej godziny. Komitet balu poczytuje sobie za miły obowiązek złożyć podziękowanie łaskawym gospodyniom i gospodarzom balu za czynny udział i za wszelkie naddatki, jak również i tym osobom, które jakkolwiek przybyć nie mogły, jednak do powiększenia dochodu się przyczyniły. Dochód czysty przyniósł poważną, jak na nasze stosunki, kwotę 430 zł. którą komitet balu na ręce szanownego prezesa weteranów przesłał.

W poprzedniej korespondencji o balu jasielskim pominięte zostały przypadkowo w spisie gospodyń zaproszonych Wna pani Metzgerowa i Wna pani Łukasiewiczowa.

Podróżnik polski, p. Jan Dębowski, profesor ogrodnictwa w szkole agronomicznej w Grignon, który odbył dłuższą podróż po Saharze, miał niedawno odczyt publiczny w Paryżu, w którym wykazał, że Sahara nie jest tak pustą, jak to dotychczas mniemano i że oprócz wydm piaszczystych posiada i ziemię urodzajną, którą potrzebaby tylko umiejętnie nawodnić. P. Dębowski ma się niebawem znowu udać na Saharę, a to z polecenia rządu francuskiego, w celu bliższego rozpatrzenia gruntu tamtejszego i wskazania miejsc odpowiednich na nowe plantacje.

Prorok meteorologiczny, prof. Falb, widocznie grubo mylić się poczyna w swoich przepowiedniach, a fakytczne zjawiska zadają im kłam bez zwłoki.

Owóż w końcu stycznia miał on odczyt w Halli i stanowczo przepowiadał, że zima się już kończy, mrozów nie będzie, a świeżego śniegu wcale już nie ujrzymy. — Tymczasem luty wprost dowodzi, że nie zrzekł się on bynajmniej swego panowania. Ciśnie więc ziemię mrozem, przysypuje śniegiem, a od lat wielu nie mieliśmy tak mroźnego lutego jak tegoroczny, chociaż p. Falb chciał z niego zrobić początek wiosny. —

I dziś — jak od dni kilkunastu — mróz nie sfolgował, a na dobitkę mamy zawieruchę arcypiękną.

Z Podhajec nam piszą:

We czwartek dnia 18 lutego b. r. odbył się koncert na dochód miejscowej Ochotniej Straży ogniowej.

Zarząd tejże składa niniejszem publiczne podziękowanie biorącym w tym koncercie udział wszystkim amatorom, jako też Komitetowi, który wszelkich starań dołożył do uświetnienia wieczoru.

Dochód z rozsprzedanych biletów i naddatków wyniósł brutto . . . . 167 zł. — ct.
po strąceniu kosztów . . . 60 „ 42 „
pozostało gotówką . 106 zł. 58 ct.

Wkońcu uprasza podpisany Zarząd P. T. Panów, którzy do dnia 14 b. m. bilety zatrzymali, ażeby raczyli należytość za takowe na ręce podpisanego naczelnika Straży Ochotniczej ogniowej nadesłać.

Z Naczelnictwa Ochotniczej Straży ogniowej *Emanuel Sygiericz*, naczelnik. *Włodzimierz Zajączkowski*, komendant. *Jan Inglott*, adjutant.

— **Prałat i śpiewaczka.** Pisma niemieckie podają następujący epizod z życia zmarłego niedawno Geroka, autora znanych „Liści palmowych“. Pewnego razu poeta, który był prałatem kapituły sztutgardzkiej, szedł przez park królewski z parasolem w ręku. Nagle spadł deszcz rzęsisty, a ks. Gerok ujrzał obok siebie młodą kobietę wielce zafrasowaną tem, że nie miała ze sobą deszczochronu. Była to znana śpiewaczka sztutgardzka Tekla Schreiber. Znany z grzeczności prałat spełnia czyn zarówno chrześciańskiej miłości bliźniego jak i galanterji rycerskiej i bierze młodą kobietę pod swój parasol. Oboje się nie znają, lecz w przyjemnej rozmowie dążą do mieszkania śpiewaczki. Gdy tam przybyli, rozwinął się między nimi djalog, który Gerok opisał wierszami:

„Zapytaniem żegnam śmiałem,
Kogo w pani dziś poznałem?“
Córa muzy jest zdziwiona
I z uśmiechem rzecze ona:
„Widzę panie, wyznam szczerze,
Że nie bywasz na operze.
Zna mnie każdy, jako żywo;
Operową jestem divą.
Lecz mi powiedz także panie,
Z kim zrobiłam dziś poznanie?“
„Widzę pani, — gość zawoła —
Że nie chodzisz do kościoła,
Zbyt zajęta zda się światem,
Dziś poznałaś się z prałatem“.

Z Krakowa nam nadesłano *Jednodniówkę* wydaną podczas balu urządzonego przez młodzież akademicką. W *Jednodniówce* tej znajdują się liczne aforyzmy, a kilka z nich zapisać się godzi.

Oto tedy niektóre:

Najmilszym karnecikiem dla kobiety jest zwierciadło, bo to, co w niem widzi napisane, od czytuje po kilka razy dziennie, i nigdy się jej to nie sprzykrzy. *Michał Bałucki.*

Pierwszej.

Czyliż potrzeba balu bohaterce,
Czczych komplimentów, garści pięknych słówek?
Raczej w karnecik zamknij swoje serce,
A ja się zmienię... w ołówek.

Drugiej.

W twoim pani karneciku
Mogę siedz eć choć w kąciku.
Za to zdobyć chcę przebojem
Pierwsze miejsce w sercu twojem.
Kazimierz Bartoszewicz.

...Wezwano mnie, abym napisał kilka słów o kobiecie. Cóż może w tym przedmiocie powiedzieć człowiek, dźwigający na barkach siódmy krzyżyk, do tego żonaty? To chyba, że jeszcze i w ósmym krzyżyku, (jeżeli go doczeka), nie przestanie być ich wielbicielem... Sądzę, że może zrobić to wyznanie bez niebezpieczeństwa dla nikogo. *Józef Bliziński.*

...Bal akademików to także egzamin. Trudniejszy niekiedy od pandektów jest krótki kodeks towarzyskości — a ciężej przychodzi zdobyć te rigorosa w obec areopagu pięknych pań, niż przed profesorami w togach. *Ludwik Dębicki*

...I w tańcu i w życiu takt rządzi, nie więc dziwnego, że u nas mężczyźni, nie mogąc go nieraz złapać, trzymają się niewiast. *Dr. Józef Rostafiński*

„Śliczna para! jak dobrana!“ tłum patrzących woła,
Gdy dorodni — młodzian z panną — toczą walca koła,
A jednakże chociaż śliczni, powiem prawdę starą.
Śliczna para często bywa... niedobraną parą.
Zygmunt Sarnecki

Twa postać pani rzuca czar
Pani! świat szczęścia w twem oku.
Ach, w sercu mojem istny żar!
— Panie, na którym pan roku?
Jan Odrowąż Waligórski

Teatr. Dzisiaj, we środę, „Złe ziarno“, komedja K. Zalewskiego.

Jutro „Serce i ręka“, operetka Lecoqua, pierwszy gościnny występ p. Klementyny Czosnowskiej, artystki teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **M. Rodoć Satyry. Warszawa 1890.** Po kilku latach milczenia przypomniał się naszej czytającej publiczności p. Mikołaj Rodoć wiązanką wierszyków, a w każdym z nich, gdzie autor nie przechodzi na pole politycznej satyry lub nie sięga do kwestji społecznych, ale ogranicza się na karceniu śmiesznostek i ułomności ludzkich, widnieje bystrość w podpatrywaniu słabych stron współbliźnich, przebija ten jowialny humor i ironiczny dowcip, który wprawdzie zwykle bawi, czasami drażni, zawsze zawstydza, ale rzadko kiedy obraża a nigdy nie poniża tego, przeciw któremu jest wymierzonym. Prócz okolicznościowych wierszy, z których wieje również sporo niezgryźliwego humoru, w nowym zbiorku Satyr p. M. Rodocia spotykamy mnogo starych znajomych, rozrzuconych po wszystkich humorystycznych pismach Polski, a odczytując je ponownie witamy w nich tak rzadkich w naszym wieku gońców swobody i wesołości. W naszych roznerwowanych, śledzienniczych czasach nigdy nie dosyć tego antidotu, owóż serdecznie wdzięczniśmy autorowi, że go nam dostarczył w tak dobrym gatunku i w tak obfitej dawce.

* **Przewodnik higieniczny,** organ Towarzystwa Opieki zdrowia, wychodzący w Krakowie, w numerze drugim zawiera:

„O suchotach płucnych, ich przyczynie i sposobie ochrony.“ — „Influenca a posucha czasów ostatnich“ dra D. Wierzbickiego. — „Kilka uwag o odrze“ dra A. Kwaśnickiego. — Rozmaitości. — Z bieżącej chwili. — Ogłoszenia.

* **„Swiatu“** numer z 15 b. m. obok ozdobnych ilustracyj, wykonanych ołówkiem i rylcem przez pp. R. Kochanowskiego, A. Kozakiewicza, W. Tetmajera, E. Loevy'ego, mieści przepyszny obraz z rycerskich czasów Polski mistrza J. Brandta p. n. „Strzelanie z łuków“.

W części literackiej, obok dokończenia szkicu historycznego p. dr. Antoniego J. „Po inkwizycji kroackiej“, idą dalej: rozpoczęta powiastka Esteji p. n. „W sieci pajęczej“, zapiski z współczesnej literatury czeskiej dr. Konecznego, wiersz W. Gomulickiego „Z pieśni weneckich“, „Scherzo“ ze wspomnień paryskich p. P. F. Hösicka, a kończy zeszyt kronika bibljograficzna i literacka. W dodatku idą dalsze ciągi powieści J. Rogosza „Karjerowicze“ i Nagody „Piastunka“.

* **Kolega z oślej ławki.** Taki tytuł nosi nowa komedyjka, napisana przez Bolesławicza, dla użytku dziecinych teatrów amatorskich.

Pracowity ten pisarz dzielnie zasila literaturę naszę dla młodocianego wieku. Prace jego odznaczają się językiem przystępnym dla dzieci i poczciwą tendencją. Te zalety ma także komedyjka jego p. t. „Kolega z oślej ławki“. W osobnym dodatku poucza autor, jak należy urządzać teatrzyki amatorskie dla dzieci i wykazuje jak korzystny wpływ wywiera urządzanie takich teatrzyków na umysłowy rozwój dzieci.

W tym punkcie zgadzamy się z autorem i mamy nadzieję, że myśl przez niego podjęta u nas szczęśliwie się przyjmie i rozwinie.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 4 do 10 lutego b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Skowiatynie, Boryszkowcach, Szyszkowcach (p. borszczowski), Brzeżawie (p. dobromilski), Kociubińcach (p. husiatyński), Żabiu (p. kossowski), Zastowie (p. krakowski), mieście Krakowie, Krościenku niżnem (p. krośnieński), Osławie białym, Kamienny (p. nadwórniański), Zakopanem (p. nowotarski), Iławczu (p. trembowelski), Przebieczanach (p. wielicki). Nosaciznę u koni: w Kaniowie (p. bialski). Parchy u koni: w Probużny (p. husiatyński). W powyższym czasie wygasła: Zaraza pyskowa i racicowa: w Ostrowie kameralnym, Wrzępiu (p. bocheński), Lipowcu (p. cieszanowski), Kolędzianach (p. czortkowski), Krościenku, Leszczawie dolnej (p. dobromilski), Załokciu, Niedźwiedzy, Rychcicach (p. drohobycki), Chołojowie (p. kamionecki), Oskrzesińcach (p. kołomyjski), Rząsce (p. krakowski), Jedliczu (p. krośnieński), Zdżarach (p. pilźnieński), Wołczy dolnej (p. staromiejski), Pławiu, Grabowcu skolskim (p. stryjski), Piotrkowicach (p. tarnowski).

§ **Dwudzieste piąte walne zgromadzenie** rady ogólnej towarzystwa gosp. galicyjskiego, na które powołani są w myśl § 17 statutu nietylko delegaci obieralni— ale i prezesowie oddziałów, jako delegaci z urzędu — odbędzie się 4 i następnych dni marca b. r. we Lwowie.

Na porządku dziennym stoją: 1) sprawozdanie z czynności komitetu centralnego i oddziałów powiatowych, 2) sprawozdanie z rachunków towarzystwa za r. 1889 i uchwalenie budżetu na r. 1890, 3) wybór czterech członków komitetu centralnego na lat 4, w miejsce ustępujących z turnusu: pp. Dawida Abrahamowicza, Jana Breuera, dr. Tadeusza Pilata i Władysława Tynieckiego, 4) sprawy przekazane komitetowi przez zjazd delegatów z powodu zeszłorocznego nieurodzaju i inne fachowo-rolnicze.

§ **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu grudniu roku 1889 ogółem było w ruchu 153 browarów galicyjskich, w których wywarzono 64.384 hektolitów piwa. Najwięcej browarów, bo 21, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, wywarzono (5.452), hekt., następnie w powiecie brodzkim 19 (4.766 hekt.), w tarnopolskim 17 (4.810 hekt.), w przemyskim 15 (5.085 hekt.), w stanisławowskim 12 (4,507 hekt.), w nowosądeckim 11 (2.992 hek.), krakowskim 11 (5.907 hekt.), w lwowskim 10 (3.418 hekt.), w sanockim 9 (2.220 hekt.), tarnowskim 8 (3.876 hekt.), w samborskim 7 (2.807 hekt.), w mieście Lwowie 5 (10.610 hekt.), w mieście Krakowie 4 (6.830 hekt.), w powiecie skarbowym kołomyjskim 4 (1.104).

§ **We Wiedniu** zawiązało się nowe stowarzyszenie pod nazwą: „Muzeum przemysłowo-hygieniczne“. Celem jego jest zapobiegać wypadkom i niebezpieczeństwom grożącym zdrowiu i życiu ludzkiemu, zdarzającym się tak często w dziedzinie przemysłu. Jako środki do dopięcia tego celu służyć mają: systematyczne zbieranie przedstawianych w modelach i rysunkach rozmaitych środków zaradczych, przedsiębranie prób z nimi, ocenianie ich wartości i podawanie wyników do wiadomości ogółu przez odbywać się mające odczyty i fachowe czasopisma, założenie bibljoteki i zbieranie dat statystycznych o nieszczęśliwych wypadkach. Ze sprawozdania I walnego zgromadzenia które się odbyło we Wiedniu 31 stycznia br. dowiadujemy się, że stowarzyszenie to dziś już liczy 252 członków, a prezydentem jego jest dr. F. Migerka c. k. radzca ministerjalny i centralny inspektor przemysłowy. Spodziewać się należy, że przy tak wzniosłym i humanitarnym celu, jaki sobie rzeczone stowarzyszenie zakreśliło, rozwijać się będzie pomyślnie z pożytkiem dla przemysłu.

§ **Sprzedaż spirytusu na wagę.** Izba handlowa w Bernie wniosła do rządu petycję o zaprowadzenie handlu spirytusem na wagę, nie jak dotąd na miarę. To samo uczyniła przedtem wiedeńska giełda zbożowa. O tej propozycji pisze *Gorzelnik:*

„Wydawanie spirytusu z magazynu na wagę, uwolniłoby właścicieli od strat ubytku przy oddaniu kupcom na stacjach kolejowych, lub w wolnych składach, który obecnie zwykle jest tylko pozorny, tabele bowiem redukcyjne nie są tak dokładne i nie podają ze ścisłością tej różnicy, jaka przez ściąganie się spirytusu na zimnie lub przybywanie w cieple powstaje; właściciel traci więc obecnie nietylko tę brakującą pozornie ilość spirytusu na transporcie, lecz musi zaraz do trzech dni zapłacić podatek przenoszący trzechkrotnie wartość samego brakującego spirytusu“.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3686 sztuk opasowego i 865 sztuk chudego. — Razem 4551 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 941 sztuk opasowych i 333 sztuk chudych; z Bukowiny 33 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 114 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 25 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była spokojną. Ceny były takie same jak w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 60 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 46—52, towaru przedniego z Galicji i Bukowiny nie było wcale; węgierskie woły opasowe po 47—55, za towar przedni po 56—59·— zł., wyjątkowo 60 zł. — ct.; z innych krajów koronnych po 48 — 56, za towar przedni po 57—60 zł.; wyjątkowo po 61—62.—; krowy po 15—25; stadniki po 18—32; bawoły po 19—21 zł. — ct. za centnar metryczny.

Bydło chude 18—120 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 18 lutego.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu prawie żadnego nie było ruchu, gdyż w obec słabej tendencji za granicą, kupujący zachowują się wyczekująco, a jeżeli decydują się na kupno, to tylko po cenach zniżonych.

Płacono za pszenicę białą od 9·35 do 9·70; za czerwoną od 9·40 do 9·70; za żółtą od 9·35 do 9·65; za żyto od 8·35 do 8·50; za jęczmień browarny od 7·75 do 8·75; na paszę od 7·— do 7·25; za owies od 8·00 do 8·35; groch od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 17 lutego.

(*Z*) Zwycięstwo bulanżystów przy uzupełniających wyborach do parlamentu i jawne oznaki, że Paryż posiada w sobie sporo żywiołów monarchicznych, wcale mi zatrwożyły tamecznej giełdy. Notowania jej, tak niedzielne na bulwarach jak poniedziałkowe, dążyły ku zwyżce a usposobienie przejawiało się nader silne.

W Berlinie akcja sanacyjna postępowała dalej a chociaż dotąd nie można twierdzić z całą stanowczością, że już cały materjał akcji górniczych przedł z rąk słabych w ręce mocne, to wszelako pomyślniejsze notowania glazgowskich warrantów ułatwiły, jeżeli nie podwyższenie to pewne ustalenie w kursach papierów przemysłowych i wywołały żwawszy popyt na giełdzie berlińskiej za naszemi efektami tak bankowemi jak kolejowemi

W ślad tego i nasza również giełda rozpoczęła dzisiejsze operacje w silnem, zwyżkowem usposobieniu, a tendencja ta utrzymała się aż do zamknięcia, pomimo że Berlin zgrymasił na punkcie wysokości tegorocznej dywidendy Zakładu kredytowego, oznaczonej na 18 zł. od akcyj, i grał na zniżkę tych akcyj.

Skończono przeto dzień nadwyżkami kursowemi we wszystkich papierach bankowych, w wielu akcjach kolejowych a między niemi w Statsbanach i czeskich kolejach, dalej w przeważnej części efektów przemysłowych, jak w Salgach, Alpinach, Waffenach, a wreszcie w rentach, z których jednak srebrna i austryjacka złota cofnęły się nieznacznie.

Waluty i dewizy, które z rana trzymały się silnie, przy końcu staniały.

Ruble stały niezmienione.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 322·75, węgierskie 351·75, Anglobanki 166·60, Uniony 260·25, Bankvereiny 125·40, Länderbanki 239·40, Ludwiki 189·25, Czerniowieckie 232·25, Renta papierowa 89·—, srebrna 80·05, austrjacka złota 110·65, papierowa 110·80, węgierska złota 103·60, papierowa 99·55. Ruble 1·28¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Budapeszt 19 lutego. Na wszystkich rządowych budynkach i większej części prywatnych, powiewają żałobne flagi. Rada ministrów zebrała się w południe celem powzięcia uchwały co do pogrzebu. Cesarz przyjmował przed południem prezesa ministrów Tiszę na 20-minutowej audjencji i wyraził mu głęboki żal i współczucie z powodu straty tak zasłużonego dla tronu i ojczyzny męża. Ciało Andrassy'ego przywiezione zostanie tu jutro i wystawione będzie w pałacu Akademji umiejętności. W piątek przewiezione zostanie do Terebes.

Cesarzowa wystosowała do pozostałej wdowy depeszę kondolencyjną.

Na klubowej konferencji stronnictwa liberalnego wypowiedział prezydent ministrów Tisza mowę, w której podniósł bogatą w owoce działalność Andrassy'ego na polu polityki zewnętrznej. Tak samo uczynił hr. Apponyi w klubie umiarkowanej opozycji.

Tisza na posiedzeniu partji liberalnej oświadczył, że przedstawi w sejmie projekt ustawy, wedle której Andrassy'emu w uznaniu zasług jego dla tronu i ojczyzny wystawionym będzie w Budapeszcie na koszt rządu pomnik. Projekt ten uzyskał ogólne uznanie.

Wiedeń 19 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Izba zgodnie z wnioskiem większości komisji przeszła do porządku dziennego nad przedstawianymi przez Fiegla petycjami, domagającemi się wydania ustawy, zakazującej zagranicznym żydom osiedlania się w Austrji. Mniejszość komisji postawiła była wniosek, aby wydano taką ustawę, lecz cofnęła go przed debatą w Izbie.

Następne posiedzenie w piątek.

Sofja 19 lutego. Zmyślone są doniesienia o wybuchu rozruchów w okolicy Kustendży. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Bukareszt 19 lutego. Senat rozpoczął debaty nad projektem ustawy, tyczącej się oddzielenia służby pionierskiej od artylerji i organizacji osobnego korpusu dla pionierów. Następca tronu brał udział w posiedzeniu.

Wczorajszy bal dworski wypadł świetnie.

Londyn 19 lutego. Izba niższa odrzuciła 307 głosami przeciw 240 wniosek adresowy Parnella, ganiący politykę irlandzką rządu angielskiego.

Christianja 19 lutego. Podróżnik Nansen miał w tutejszem towarzystwie geograficznem odczyt o zamierzonej przez się wyprawie do bieguna północnego. Nansen chce odbyć tę wyprawę przez cieśninę Behringa do Nowosyberyjskich wysp, a stąd do bieguna północnego.

Paryż 19 lutego. Wedle zasięgniętych w sferach kompetentnych informacji okazuje się zmyśloną wiadomość rozpuszczona w dniach ostatnich, że księcia orleańskiego wywiozą w sobotę za granicę.

Londyn 19 lutego. *Times* donosi, że ekspedycja Wissmanna do Usambara powiodła się pod każdym względem. Simboja i inni naczelnicy plemion poddali się i zwrócili dobrowolnie rzeczy zrabowane doktorowi Meyerowi i innym Europejczykom.

Belgrad 19 lutego. Minister handlu zażądał od skupczyny kredytu dodatkowego 120.000 franków dla czarnogórskich osadników.

Przedwczesnem jest doniesienie, że skupczyna stanowczo już uchwaliła zaciągnięcie pożyczki kolejowej. Sprawa ta dopiero za dni kilka załatwioną zostanie.

Paryż 19 lutego. *Soir* donosi, że potrzeba by hrabia Paryża udał się z prośbą do Carnota jeżeli chce, aby Carnot ułaskawił młodego księcia Orleańskiego.

Paryż 19 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą z Saint-Etienne. Zgromadzenie górników postanowiło urządzić ogólny strejk w kopalniach Saint-Etienne i wezwało delegatów innych towarzystw górników, aby w swoich okolicach także zmowy urządzili.

Gaulois podaje krążącą pogłoskę, że książę Orleanu zostanie dziś ułaskawionym na mocy dekretu prezydenta. Dekret ten jednak ogłoszonym zostanie dopiero po wyjeździe księcia za granicę, ażeby zapobiedz demonstracjom.

Nadesłane.

Rutynowany pedagog, gruntownie znający język niemiecki, poszukuje lekcyj w miejscu lub posady nauczyciela domowego na prowincji. Listy proszę adresować do Administracji *Przeglądu*, która też go sumiennie może polecić.

Przyjechali do Lwowa
19 lutego 1890.

HOTEL GEORGA. A. Cielecka z Hadynkowiec. K. hr. Lanckoroński z Rozdołu. Wł. Mierzwiński z Berlina. A. Noel z Komarna. Dr. F. Lic z Zabłotowa.

Lwów. Z Izby handlowej 19 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	188 75	192 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231 50	234 50
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	300 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105 90	106 90
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 60	100 60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 [illegible] 2 [illegible]	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.49	5.59
Dukat cesarski	5.56	5.66
Napoleondor	9.42	9.52—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.27½	1.29½
100 marek niemieckich	57.85	58·85

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 lutego **godz.** 1. **min.** 45

Akcje kredyt.	321.—	Węg. kolej półn. wschodn.	191.25
Alpiny	111.—	Wiedeńskie losy kom.	144.—
Kredyty węg.	350.50	Akcje tyton.	113·50
Anglobanki	167 90	Gal.obl.indem.	105.—
Uniony	260.—	Elbethale	223.—
Ludwiki	190.75	Länderbanki	239.30
Nordbany	264.—	Renta zł. węg.	103.45
Lombardy	135.—	Bankvereiny	125.30
Losy tureckie	35.80	Renta węg. pap.	99.45
Staatsbahny	219.—	Ruble	128.50
Czerniowieckie	232.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

(Podług czasu lwowskiego [illegible] „Dziennik“ 1889.)

Do Lwowa przychodzą	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	[illegible]		9·28	7·15
Z Podwołoczysk .	4·30		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10	9·36	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	[illegible]		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisł.		[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		[illegible]		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja . . .		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa) . .				6·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8 30
Do Podwołoczysk	4·11		9·12	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10·26	11·05
Do Suczawy Czerniowiec. Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·27		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża . . .		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

55)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Panie — odezwał się znowu dorożkarz, który wyżej siedząc, lepiej mógł patrzeć od obudwóch — toż teraz kobieta leży na bruku.

— Kobieta! — krzyknął Sartilly, przechylając się, ażeby dojrzeć lepiej. — Powóz tamten tymczasem znów rozpędził się szybko, ale ciało jakieś leżące na drodze, odbijało się białością od czarnej ziemi.

— Zabili ją! — krzyknął Sartilly, nie poznając jeszcze leżącego ciała.

— Faktem jet — mruknął rotmistrz — że powóz pędzi dalej, a może dla tego, że robotę swą skończyli po drodze.

Dziwnem się to mogło wydawać, że powóz nie zwolnił wcale biegu, jakkolwiek drogę swą zaznaczył ludźmi, nie dającemi znaku życia. Latarnie jego błyszczały już bardzo daleko, gdy ścigający dojechali dopiero do leżącej na bruku kobiety. Dorożkarz sam się zatrzymał. Zrozumiał nareszcie, że chodzi tu o wykradzenie zwłaszcza, gdy ujrzał na ziemi kobietę omdlałą, lub nieżywą.

— Zdaje mi się, żeśmy już skończyli nasz kurs — mruknął po cichu — o co się Kokota nie rozgniewa.

Sartilly i rotmistrz wyskoczyli z powozu.

— To ona! — jęknął Sartilly.

Instynkt serca nie omylił go.

Była to Joanna, leżąca nieruchomie, może już nie żywa. Zdawało się, że śpi. Leżała na prawym boku z wyciągniętemi ramionami, owinięta cała w biały algierski burnus. Rotmistrz, który ani na chwilę nie stracił przytomności, wziął latarnię dorożki i poświecił. Kiedy światło padło na twarz Joanny, nie mógł powstrzymać okrzyku boleści, a Sartilly zachwiał się na nogach. Piękne rysy dziewicy zbroczone były krwią, płynącą z rany czoła.

— Wiedziałem, że ją zabiją! — powtórzył Sartilly.

— Może — szepnął rotmistrz — lecz dobry to znak, że upłynęło tyle krwi.

I postawiwszy latarnię na ziemi, dotknął się ramienia dziewicy. Przyjaciel patrzał na niego osłupiały.

— Zabita? Zkądże? — zawołał rotmistrz, pomacawszy puls omdlałej — żyje i mam nadzieję, że pożyje długo.

— Mówisz prawdę? — szepnął Sartilly składając ręce.

— Zobaczysz — rzekł rotmistrz, ocierając swą chustką twarz Joanny — ot patrz, już się porusza.

Rzeczywiście, raniona poruszyła słabo ręką, jak gdyby chciała odepchnąć kogoś.

— Tylko trzeba nam wody, ażeby ją prędzej ocucić — rzekł znowu rotmistrz z zimną krwią.

— Popędzę po nią, — wtrącił się dorożkarz, który się przybliżył — Kokotka może zostać sama, nie ma wcale ochoty do ucieczki. — Rotmistrz, bywający tu w pobliżu szkoły wojskowej u kolegów, przypomniał sobie, że na końcu placu jest wodociąg i stacja dla dorożkarzy.

— Tam, na lewo — wskazał dorożkarzowi — przynieś wody prędko, lecz nie sprowadzaj nikogo ze sobą, i jeżeli dbasz o napiwek, ani słowa przed kolegami.

Chateaubrun rozumował, że byłoby niepotrzebnie, a nawet niebezpiecznie, rozpowiadać przygody tego wieczora. Sartilly nie zdolny był do żadnego rozumowania w tej chwili.

— Dziwna rzecz — rzekł rotmistrz — nie rozumiem jaką bronią zadana ta rana na czole; skóra zdarta, jak gdyby od cięcia pałasza; ale nikt nie rąbie pałaszem po głowie, a kto chce zabić, pcha sztylet w serce.

— Joanna zapewne walczyła ze swym mordercą — przerwał Sartilly — bo i suknia jej i burnus, są podarte.

— Rozumiem już — zawołał nagle rotmistrz — nie było tu żadnego morderstwa, tylko po prostu upadnięcie sprowadziło tę ranę. O patrz, — rzekł wskazując ostro-kończasty kamień, oblany krwią.

Sartilly potrząsnął głową z powątpiewaniem.

— Opowiem ci, jak to wszystko zaszło — mówił dalej. — Uprowadzono pannę de Mensignac pod pozorem, że pojadą do ciebie, na co nie trzeba było żadnego gwałtu. W drodze opadły ją podejrzenia, czy, że dostrzegła ów wypadek z nami, czy widziała, iż przejechali ulicę Astorg; chciała więc, żeby się powóz zatrzymał, a gdy jej nie słuchano, otworzyła z cicha drzwiczki, wyskoczyła i oto głowa jej uderzyła o ten kamień. Taką jest historja, ręczę ci za to.

— A te ślady walki? — spytał Sartilly, wskazując podarte suknie.

— Dowodzą właśnie trafności moich słów: kobieta, która była z nią w powozie, chciała ją zatrzymać, czy dla tego, że jest wspólniczką tych łotrów, czy, że się bała, iżby się nie potłukła, wysiadając w szybkim pędzie. Przyczypiła się więc do jej burnusu i do sukni.

— W takim razie ci niegodziwcy byliby się zatrzymali i powieźli ją ze sobą?

— Byliby to uczynili, gdyby nie byli posłyszeli za sobą naszego dzielnego a ścigającego ich dorożkarza. Wszak wiesz, że już tamtego upuścili po drodze i nawet pójdę zaraz obejrzeć tego chłopaka.

Cała ta scena, która się tu odbywa, mogłaby się wydać komu obcemu, że się dzieje zdala od Paryża. Była istotnie dziwną. Ci dwaj, schyleni nad zakrwawionem ciałem kobiety; ten powóz na samym skrawku drogi, ta latarnia oświetlająca grupę swojem żółtem światłem: wszystko to razem przypominało scenę zbójecką z jakiegoś zakątka gór Kalabryjskich.

Cicho tu było i pusto; turkot kół ściganego powozu dawno już ucichł, a od strony Pól Elizejskich nie słychać już nawet piosenki włóczęgi żołnierza. Krok zbliżającego się dorożkarza, przynoszącego wodę, zwrócił dopiero uwagę rotmistrza, który nie chciał bynajmniej mieć świadków tej dziwacznej przygody. Ale dzielny dorożkarz szedł sam, niosąc ogromne wiadro wody, napełnione aż po brzegi, a krzyczał już z daleka:

— Nie ma obawy, żeby tamci wrócili do nas; popchnęli oni wzdłuż placu i już są daleko, ręczę panom.

— Dawaj wodę — rzekł rotmistrz, nie odpowiadając na raport, który jednak był mu przyjemnym.

I dzielny kapitan, z niezmierną ostrożnością, zaczął starannie obmywać twarz dziewicy. Zgadł dobrze. Rana na czole, obmyta, okazała się powierzchowną, nie głęboką, — oczywiście zrobiło ją uderzenie o kamień. Nie przedstawiała ona żadnego niebezpieczeństwa, lecz mogło się stać niebezpiecznem wstrząśnienie i trwoga. Szczęście zajaśniało na twarzy Sartillego. Podtrzymując głowę Joanny, patrzał na rotmistrza, który zachowywał się jak wytrawny lekarz. Obtarłszy bowiem krew i owinąwszy starannie czoło bandażem, zaczął skrapiać twarz leżącej wodą. Joanna zrazu zadrżała, potem wyciągnęła rękę szepcząc jakieś słowa, aż nareszcie otworzyła oczy. Osłupiały jej wzrok patrzał, ale nie rozumiała. Usiłowała widocznie odgadnąć co się naokoło niej dzieje. Rotmistrz na kolanach, dorożkarz stojący z wiadrem wody, wydawali się jej figurami dziwnie obcemi. Sartillego stojącego w tyle, dojrzeć nie mogła.

Dał on też znak rotmistrzowi, który zrozumiawszy usunął się wtedy, a on ukląkł przy niej. Oczy Joanny rozpromieniły się nagle, poruszyła słabo ręką, szepnąwszy głosem wzruszonym:

— Edmundzie!

Poczem powieki jej przymknęły się, usta zacisnęły, twarz jej, już tak blada, zbladła bardziej jeszcze, a krew na nowo płynąć poczęła z rany. Joanna zemdlała po raz drugi.

— Zawcześnie, mój przyjacielu — odrzekł rotmistrz — trzeba jej teraz oszczędzać wrażeń i wierzaj mi, lepiej nie pokazuj się wcale. Teraz nic nam nie pozostaje, tylko zawieść ją do domu. Pomóż nam — rzekł do dorożkarza — zaniesiemy panią do powozu, a ty pojedziesz wolniutko na Trocadero. Wszyscy trzej podnieśli delikatnie ranną, a rotmistrz nadzwyczaj ostrożnie umieścił ją na poduszkach dorożki.

— Ty, Sartilly, zostaniesz na stopniach, pilnując, żeby panna de Mensignac nie wypadła, a ja będę szedł przy koniu, który gotów nam ustać w drodze.

Sartilly chciał już stanąć na stopniu, gdy rotmistrz powstrzymał go:

— Zanim odjedziemy — rzekł cicho — chodź ze mną do tego łotra, co tam leży. Zdaje mi się, że jeden z nas go pozna. Uważaj tu na panią — zwrócił się do dorożkarza, biorąc latarnię w rękę i idąc ku ciału mężczyzny, które leżało o jakie 40 kroków od tego miejsca.

Człowiek ten leżał na wznak, z rękoma skrzyżowanemi, a twarzą siną.

— Nie żyje — odezwał się rotmistrz nachylony — ale jakim sposobem żyć przestał?

Latarnia oświecała twarz jego dokładnie.

— Ba! — rzekł znowu — to mój kij tak się sprawił. Rozłupałem mu czaszkę, no! nie spodziewałem się, że machnę tak potężnie.

— To on! — rzekł Sartilly.

— Kto?

— Człowiek z lasku Bulońskiego.

Umarły mógł mieć 50 lub 60 lat; ubrany był porządnie, jak małomieszczanin, lub służący nie noszący liberji. Znać było jednak w kroju sukien lokaja wielkich państwa. Rysy skrzywione świadczyły o cierpieniach, które poprzedziły śmierć. Widocznie, otrzymawszy uderzenie, chciał walczyć z bolem i utrzymać się na koźle, ażeby spełnić do ostatka swoje polecenie. Być też może, że jego towarzysz podtrzymywał go długo, aż nareszcie znużony puścić go musiał. Na ziemi, na której leżał, znać było ślady konania, trzymał też w ręku grudkę ziemi, którą wyrwał zapewne, tarzając się w konwulsjach. Krwi mało popłynęło, zaledwo cienki pasek na twarzy, wcale nie zmienionej.

Rotmistrz i Sartilly, obaj nieporuszeni i milczący, patrzyli na tego umarłego, który zdawał się mierzyć ich szklannemi swemi oczyma.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.